

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1485) 23 KWIETNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Jego słuchajcie!” • Z niwy ekumenicznej • Zbrodnia katyńska • Porady



Madonna z Dzieciątkiem i świętymi — mal. Adriaen Ysenbrant

LEKCJA

z Listu
św. Jakuba Apostoła
(1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abysmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujecie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELIA

według
św. Jana
(16,5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz Ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, posłę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo księżę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie Duch św. prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

Wraz z Piotrem, Jakubem i Janem uczestniczymy, dzięki naszym homiliom, w misterium Chrystusowego Przemienienia na górze Tabor. Pomaga nam ono zrozumieć największy cud Zbawiciela, dokonany o świcie dnia paschalnego: pokonanie śmierci, powstanie z martwych i przejście do nowego, niezniszczalnego, pełnego chwały życia. Zobaczyliśmy dotąd przedziwną metamorfozę postaci Chrystusa, którego oblicze zajaśniało jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg. Aprobowaliśmy również eksplozję radości Piotra Apostoła, chociaż św. Marek Ewangelista zganił go. Gdy odwiedzili Chrystusa dwaj niebiańscy goście — Mojżesz i Elias, Piotr bojąc się i radując zarazem zawołał: „Mistrzu! Dobrze nam tutaj! Jeśli chcesz, rozbijmy tu trzy namioty: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden”.

Św. Marek komentuje zachowanie Piotra jako efekt strachu, który jednym odbiera mowę, a drugim dyktuje często bardzo dziwne i pozbawione logiki słowa. My jednak sercem jesteśmy po stronie Piotra. On jest przecież obrazem naszych polskich reakcji i zachowań. Piotr, chociaż nie miał z czego i czym budować namiotów na szczycie góry, okazał spontanicznie dobrą wolę, bo przecież jego słowem nie można zarzucić braku logiki. Ostatecznie dla tak dostojnych Postaci

konywało się właśnie w obłoku lub w ogniu. Szczególnie nadanie Dekalogu na górze Synaj miało taką oprawę. Chociaż trzech uczniów Chrystusa nie byli jeszcze bardzo biegli w znajomości wydarzeń biblijnych, ale ten fakt znali i musieli skojarzyć z wydarzeniem, którego sami byli świadkami. Byli pełne podstawy do lęku.

W jakim celu Bóg przemówił? Po pierwsze, Bóg potwierdza tu uroczycie prawdę o boskiej godności Jezusa. Czyni to na utwierdzenie wiary Apostołów i naszej. A więc przemawia nie tylko do trzech uczniów Jezusa, ale mówi do wszystkich ludzi, by zaufali Ewangelii o Jezusie Chrystusie — Jednorodzonemu Synu Bożym, by poszli za Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie.

„Jego słuchajcie!” — te słowa Ojca niebieskiego niesłuchanie jasno stawiają sprawę posłuszeństwa w dziedzinie wiary i moralności. Od momentu przyjścia na świat Syna Bożego mamy tylko jednego najwyższego Nauczyciela, Prawodawcę i Pasterza — Jezusa Chrystusa. W Jego obecności tak wielcy mężowie starotestamentalni jak Mojżesz i Eliasz muszą zamilknąć. Oni byli wodzami i prorokami w czasach przygotowania ludzkości na przyjście Mesjasza. Uczyli i prowadzili naród żydowski, domagali się posłuchu i zy-

„Jego słuchajcie!”

można było się potrudzić, by zechcieli dłużej pozostać na ziemi. Przyznajemy, że nie był to najmądrzejszy pomysł, ale chyba i nam na miejscu Piotra nie przyszedłby lepszy do głowy. Wprawdzie Ewangelista zganił Piotra, ale nie uczynił tego Ojciec niebieski, który nakazał trójce Apostołów i nam byśmy swoją gorliwość podporządkowali Chrystusowi. On sam nam powie, co mamy czynić: „Ten jest Syn mój ukochany, Jego słuchajcie”.

Zgodnie z tytułem niniejszej homilii rozważymy następną scenę, która miała miejsce na górze Tabor: Mowę Boga Ojca z obłoku, który okrył Zbawiciela i obu niebian. Przypomnijmy najpierw tekst św. Marka: „I powstał obłok, który ich zacienił, a z obłoku rozległ się głos: Ten jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie! A nagle rozejrzawszy się wokoło już nikogo przy sobie nie widzieli, tylko samego Jezusa. A gdy zstępował z góry, przykazał im, aby nikomu nie opowiadali o tym, co widzieli, dopóki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie” (9,7—9). Pozostali synoptyczni Ewangelisci (Mateusz i Łukasz) nieco szerzej opisują tę scenę. Po przemówieniu Ojca niebieskiego, dodają takie dwa wiersze: „A gdy to usłyszeli uczniowie, upadli na twarz i zatrwożyli się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął się ich i rzekł: Wstańcie i nie lękajcie się”. Wtedy dopiero ośmielili się podnieść oczy, by zobaczyć, że Jezus jest sam. Mojżesz i Eliasz odeszli, a obłok rozpułnął się.

Rozumiemy dlaczego właśnie po przemówieniu Boga trzech świadkowie przemienienia bardzo się przestraszyli. Wiele teofanii, czyli uroczystych objawień Bożego Majestatu, do-

skali ogromny szacunek. Mojżeszowi przypisuje się, nie bez racji, organizację monoteistycznej religii, na bazie której wyrosło później chrześcijaństwo. Mówimy wprost o judaizmie, jako o religii Mojżeszowej. Izraelici zapytani, komu mają okazać cześć i posłuszeństwo oraz czyich nauk się trzymać, odpowiadali natychmiast: Prawa i Proroków! A więc Mojżesza — Twórcy Prawa i Eliasza, który reprezentuje proroczy stan. Tak zapewne powiedzieliby również Apostołowie.

Od momentu, gdy usłyszeli rozkaz Boga: „Jego słuchajcie!” — obowiązkiem Apostołów i nas wszystkich jest słuchać samego Jezusa. To z tej racji Mojżesz i Eliasz odchodzą. Ich misja skończona. Co mieli do powiedzenia, powiedzieli. Gdy spełniły się zapowiedziane przez nich wydarzenia, Syn Boży wziął losy świata w swoje ręce. Teraz ludzkość powinna słuchać tylko Zbawiciela. Zadaniem apostołów wszystkich czasów będzie przybliżanie ludziom nauki Pana Jezusa. Żaden system filozoficzny, czy społeczny nie niesie tyle wartości, spokoju i radości, co Ewangelia. Jezus Chrystus, Zwycięzca śmierci zapewnia wszystkim, którzy w Niego uwierzą, chwałę wiecznego Taboru, synostwo Boże w niebie. On jest naszym Wodzem i Przewodnikiem po drogach ziemskiego życia, ku chwale zmartwychwstania. Jeśli potrafimy zaufać ludziom, którzy potrafią nas przekonać pięknymi słowami, to już z całą pewnością zawierzmy naszemu Zbawicielowi, On doskonale zna drogę, po której nas wiedzie.

Ks. A. B.

Z niwy ekumenicznej

„Wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie...”

Charakterystycznym zjawiskiem czasów w których żyjemy, jest dążenie do zbliżenia się i współpracy między narodami. Bowiem coraz więcej mieszkańców naszego globu dochodzi do świadomości, że jako członkowie wielkiej rodziny ludzkiej, — bez względu na kolor skóry, przekonania polityczno-społeczne oraz wyznawany światopogląd religijny — wszyscy jesteśmy braćmi. Zaś jako bracia, mamy obowiązek dążyć do pokojowego współżycia, gdyż tylko wtedy potrafimy zapewnić wszystkim ludziom dobrobyt i szczęście. Obserwujemy też, że w pracy na rzecz zbliżenia wszystkich ludzi angażują się jednostki i całe społeczności, wielcy politycy i organizacje międzynarodowe. Nic więc dziwnego, że efekty tej pracy stają się coraz bardziej widoczne.

W stwierdzeniu, że wszyscy ludzie są braćmi, nie ma najmniejszej przesady. Objawienie uczy nas bowiem, że Bóg „przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,5). To swoje postanowienie Bóg rzeczywiście zrealizował. Bowiem według nauki św. Pawła, „ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli... ale wzięliście ducha synostwa... Ten Duch (Boży) świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” (Rz 8,14—16). Tę wspólną nobilitację zawdzięczamy Synowi Bożemu, który — stając się człowiekiem, a więc bratem naszym — przez swoją mękę i śmierć przywrócił ludziom utraconą godność dzieci Bożych. Prawdę tę przypomina Apostoł, pisząc: „Wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa” (Gal 3,26—27).

W wielkiej akcji na rzecz zbliżenia międzyludzkiego nie zabrakło również wkładu świata chrześcijańskiego, którego członkowie są sobie szczególnie bliscy. Wszak wszyscy zostali „w Chrystusie ochrzczeni” (Gal 3,27). A jako dzieci Boże — tak polskokatolicy jak i prawosławni, ewangelicy wspólnie z rzymskokatolikami — wszyscy jesteśmy braćmi w Jezusie Chrystusie. Świadomość tego faktu stała się podwaliną ruchu ekumenicznego, który również w naszym kraju zatacza ostatnio coraz szersze kręgi. Dzieje się tak dlatego, ponieważ nie tylko duchowni ale i świeccy wyznawcy nie szczędzą wysiłków, by „w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko” (Ef 1,10). Obserwujemy też coraz większą tęsknotę do całkowitego i pełnego zjednoczenia chrześcijaństwa.

Rozmawiałem niedawno ze studentem wyższej uczelni, reprezentującym jeden z Kościołów chrześcijańskich na terenie Krakowa. Ten młody człowiek powiedział mi między innymi: „Winniśmy dziękować Bogu za to, że w odczuciu wszystkich ludzi wierzących w Chrystusa przestaliśmy być „heretykami” a staliśmy się braćmi, złączonymi wspólną wiarą i modlitwą. Zarówno ja, jak i moi koledzy tęsknimy do chwili, kiedy wszystkie Kościoły zjednoczą się we wspólnocie sakramentów i łaski. Robimy też wszystko, aby tę upragnioną chwilę możliwie najbardziej przybliżyć”.

Naprzeciw tym oczekiwaniom i pragnieniom wyszedł tegoroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, którego obchodom przyświecało hasło: „Wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie...” (Rz 12,5a). Przytoczone słowa są fragmentem z listu św. Pawła do wyznawców gminy chrześcijańskiej w Rzymie, w którym Apostoł ten poucza ich o korzystaniu z darów duchowych otrzymanych od Boga. Píše bowiem: „Powiadam bowiem każdemu z was... by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił. Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują, tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich, a mamy różne dary według udzielonej nam łaski” (Rz 12,3—6a). Jesteśmy jednym ciałem przez sakrament Chrztu świętego, który — pomimo różnic konfesyjnych — łączy nas w jedno mistyczne ciało Chrystusowe, jaki jest Kościół święty.



Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie — jak co roku — również i obecnie nie szczędził wysiłków, by tegoroczne obchody Tygodnia Modlitwy wypadły możliwie najlepiej. Duchowni będący przedstawicielami Kościołów chrześcijańskich wchodzących w skład Oddziału, nie szczędzili swej inwencji i zaangażowania. Odbyły się dwa zebrania PRE w poszerzonym składzie (z udziałem duchownych rzymskokatolickich), na których ustalono szczegółowy program nabożeństw, z uwzględnieniem posługi Słowa Bożego. Po raz drugi do programu ustalonego przez PRE włączyły się dwie parafie rzymskokatolickie. Afisz z programem nabożeństw organizowanych przez PRE i Kościół rzymskokatolicki przygotowany został wspólnie. Wywieszono go na tablicach ogłoszeń w poszczególnych parafiach i zbiorach Kościołów chrześcijańskich oraz świątyni rzymskokatolickich. Było to niespotykanym do tej pory precedensem. We wszystkich świątyniach Kościołów chrześcijańskich duchowni przypominali swoim wyznawcom obchody Tygodnia Modlitwy. Jednym słowem zrobiono wszystko, by w modlitewnych spotkaniach tego Tygodnia uczestniczyli nie tylko ludzie od lat zaangażowani w działalność na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa, ale również możliwie największa liczba ludzi dobrej woli.

* * *

Obchody tegorocznego Tygodnia Modlitwy w „podwawelskim grodzie” — ze względów praktycznych — zorganizowane zostały w dniach 15—22 stycznia. Chodziło bowiem o to, by rozpoczęły i zakończyły się w niedzielę. W poszczególne dni tygodnia spotykaliśmy się w świątyniach chrześcijańskich naszego miasta, by wzajemnie lepiej się poznać, jako członki ciała Chrystusowego lepiej jeszcze zintegrować nasze działania, a w ten sposób przybliżyć pełną realizację testamentu Chrystusowego, wyrażonego w słowach: „Aby wszyscy byli jednością (J 17,21). By również na zewnątrz można było zauważyć, że „wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie...” (Rz 12,5a).

Inauguracja modlitewnego tygodnia miała miejsce 15 stycznia br. (niedziela) w świątyni Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, przy ul. Szpitalnej 24. Organizacja i przebieg uroczystości stanowił dobrą prognozę na dalsze spotkania.

W poniedziałek (16 stycznia br.) miejscem kolejnego, modlitewnego spotkania była świątynia Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Friedleina 8. Przewodniczył mu ordynariusz diecezji krakowskiej — bp Jerzy Szotmiller. Uczestniczyli w nim również nasi duchowni, a mianowicie: ks. kanclerz Czesław Siepetowski, ks. Jan Kuczek, ks. Marian Wnęk, ks. Mikołaj Skłodowski, ks. Witold Iwanowski oraz ks. Władysław Pietrzyk. Z pozostałych Kościołów chrześcijańskich przybyli: ks. Krzysztof Bednarczyk, ks. Witold Maksymowicz, ks. Piotr Gąsiorowski oraz kaznodzieja Stanisław Suski. Kościół rzymskokatolicki reprezentowali: ks. prałat Jerzy Bryła oraz O. Andrzej Kamiński, dominikanin. W nabożeństwie uczestniczyli także wyznawcy świeccy z naszych krakowskich parafii oraz z innych bratnich Kościołów.

Punktualnie o godzinie 18,00, przy śpiewie kolędy „Pójdźmy wszyscy do stajenki...”, do świątyni weszło procesjonalnie duchowieństwo wraz z Dostojnym Celebransem. Po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu, miejscowy duszpasterz — ks. Czesław Siepetowski w serdecznych słowach powitał Zwierzchnika Diecezji, duchownych oraz świeckich wyznawców zgromadzonych w świątyni.

We wprowadzeniu do liturgii mszalnej Pasterz naszej diecezji powiedział: „Hasłem drugiego dnia Tygodnia Modlitwy są słowa: „Bóg wzywa nas do odnowy”. Stanowi ono nawiązanie do słów Apostoła, który napisał: „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże,

ciąg dalszy na str. 4



Słowo Boże wygłosił dominikanin
— o. Andrzej Kamiński



Bp Jerzy Szotmiller w otoczeniu duchowieństwa
uczestniczącego w nabożeństwie

dokończenie ze str. 3

abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale przemienicie się przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe" (Rz 12,1—2). Boviem życie chrześcijańskie wymaga od nas ustawicznej przemiany w służbie Bogu i bliźniemu. Doskonałość każdego z nas przyczyni się do przybliżenia chwili zjednoczenia Kościołów". O to prosimy naszego Ojca w niebie".

Jednym z dowodów tej przemiany była spowiedź ogólna, z której skorzystali duchowni i świeccy polskokatolicy.

Z wielką uwagą wysłuchali zgromadzeni Liturgii Słowa, w której uczestniczyli przedstawiciele bratnich Kościołów chrześcijańskich. Wszystkie czytania nawiązywały do hasła dnia dzisiejszego. Taka przemiana nastąpiła u patriarchy Jakuba. Boviem podczas spotkania z Bogiem usłyszał: „Nie będziesz już nazywał się Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś" (Rdz 32,28). Na obowiązek odnowy zwracał również uwagę Apostoł, gdy pisał: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obłeczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy" (Ef 4,23—24). Jeszcze głębsza przemiana nastąpiła w życiu Maryi, która — reagując na poselstwo anioła — powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,38). Stała się bowiem matką Boga—Człowieka.

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił po ewangelii O. Andrzej Kamiński, dominikanin. Nawiązując do przeczytanych przed chwilą tekstów biblijnych, kaznodzieja niezwykle mocno zwrócił uwagę na konieczność odnowy, do której wzywa nas Bóg.

Taka przemiana i odnowa dokonała się przez spotkanie z Bogiem wielokrotnie. Wspominając o tym dzisiejsze czytania mszalne. I tak:

- patriarcha Jakub, jako ojciec „narodu wybranego" odegrał wielką rolę w boskiej ekonomii zbawienia;
- Maryja jako „pełna łaski" doznała w chwili spotkania z Bogiem szczególniejszego wybraństwa i przemiany. Ona jedyna, została matką Syna Bożego według ciała;
- również wewnętrzna przemiana do której wzywa nas dzisiaj Apostoł nastąpić może dzięki spotkaniu z Bogiem. Ona stanie się nam pomocna w realizacji testamentu Chrystusowego, wyrażonego w słowach: „Aby wszyscy byli jedno..." (J 17,21).

Podczas modlitwy powszechnej Kościoła, przed rozpoczęciem Liturgii Eucharystycznej, zanosiliśmy przed tron Boży pełne głębokiej treści prośby:

- za sprawujących urząd w Kościele; aby ich modlitwa i praca umacniały wspólnotę Ciała Chrystusa.
- za ludzi oddanych sprawie zjednoczenia chrześcijaństwa; aby służba idei zrodzonej z natchnienia Ducha Świętego dokonała się w miłości cierplivej i nadziei opartej na Bogu.
- o własne i właściwe miejsce ludzi świeckich w życiu Kościoła aby w pełni mogła się przez nich objawiać wielkość i różnorodność powszechnego kapłaństwa Chrystusowego.
- za kobiety chrześcijańskie; o trafne odszukanie form ich aktywności, w Kościele i świecie współczesnym.
- o pogłębienie naszej wiary; abyśmy wznosili naszą duchową świątynię na solidnym fundamencie Pisma św. i Tradycji.

Wszyscy zaś uczestnicy modlitewnego spotkania wołali z przejęciem: „Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!"

Podczas trwania liturgii Mszy świętej, świątynia wypełniona była śpiewem — głębokich w swej treści i przepięknych w kompozycji — staropolskich kołęd. Śpiewali wszyscy bez wyjątku, wyrażając swą wdzięczność za to, że w tajemnicy narodzenia Pańskiego,

„Zniża swój Majestat Król całego świata,
Opuszcza tron nieba, a z ludźmi się brata".

Dla zacerpnięcia siły do dalszej naszej odmiany oraz pracy na rzecz zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich (na tej drodze napotykałyśmy jeszcze liczne trudności, a nawet przeszkody) wielu naszych wyznawców posiliło swe dusze chlebem niebieskim w Eucharystii.

Msza św. zakończona została wspólnym błogosławieństwem, którego udzieliłi zgromadzonym duchowni reprezentujący poszczególne Kościoły chrześcijańskie.

Jako ostatni zabrał głos Gospodarz uroczystości — bp Jerzy Szotmiller, dziękując wszystkim za udział w nabożeństwie, za modlitwy oraz za pozdrowienia i życzenia. Następnie dodał: „Dzisiejsze spotkanie jest jednym jeszcze dowodem, że „już nie jesteśmy obcymi". Jako dzieci Boże należymy bowiem do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, a więc jesteśmy braćmi. Świadomość tego jest fundamentem do budowania wspólnoty: jednego Ciała Chrystusowego. Ciało, w którym zrealizuje się w pełni zjednoczenie świata chrześcijańskiego. Niech świadomość tego towarzyszy nam na codzień".

Tegoroczne nabożeństwo ekumeniczne w naszej świątyni było zakończone. Zanim jednak opuściliśmy świątynię, poleciliśmy raz jeszcze opiece Pana samych siebie, nasze społeczności parafialne, całą wspólnotę ekumeniczną oraz Ojczyznę naszą, śpiewając:

„Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą;
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę, swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami..."

Bezpośrednio po nabożeństwie w lokalu Kurii Biskupiej odbyła się tradycyjna „agapa" dla duchownych i świeckich działaczy ekumenicznych. Podczas spotkania doszło także do wymiany spostrzeżeń z przebytej do tej pory drogi zmierzającej do zjednoczenia Kościołów. Z przyjemnością należy odnotować, że nie zabrakło również spostrzeżeń pozytywnych, będących świadectwem o postępie działalności ekumenicznej na terenie naszego miasta.

W ramach tegorocznych obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, nabożeństwa ekumeniczne odbyły się również w pozostałych świątyniach Kościołów chrześcijańskich. Ich miejscem były:

- 17 stycznia br. (wtorek), kaplica zboru Kościoła Metodystycznego, ul. Wiślna 4 wespół ze zbozem Kościoła Zielonoświątkowego z ul. Przybyszewskiego 36;
- 18 stycznia br. (środa), świątynia rzymskokatolickiej parafii Najświętszego Salwatora przy ul. Kościuszki 88;
- 19 stycznia br. (czwartek), świątynia parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ul. Grodzka 58, wespół ze zbozem Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów ul. Wyspiańskiego 4;
- 20 stycznia br. (piątek), świątynia rzymskokatolickiej parafii św. Kazimierza przy ul. Bobrowskiego 6;
- 21 stycznia br. (sobota), kaplica zboru Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów przy ul. Wyspiańskiego 4, gdzie odbył się Ekumeniczny Wieczór Pieśni Religijnej.

Tak więc Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan już poza nami. Nie minął jednak bezowocnie. Boviem przez modlitwę zanoszoną do naszego wspólnego Ojca w niebie, wyprośiliśmy niewątpliwie potrzebną nam na drodze do zjednoczenia łaskę Bożą. Spotkania modlitewne pozwoliły również przekonać się nam, że wszyscy wierzący w Chrystusa coraz bardziej czują się braćmi. To zaś musi napawać uzasadnioną nadzieją iż zbliża się chwila, kiedy wszyscy chrześcijanie na całym świecie stworzą jedno ciało, z Chrystusem jako głową.

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIKU!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989.

Objętość książki wynosi 250 stron, cena 400,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIKU!!!	ZAMÓWIENIE
	(imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś, kod, województwo)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na 1989 r. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym
	(podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

Kraków nadaje wielogodzinny program regionalny (dla 10 mln widzów) w 9 województwach południowo-wschodnich bez Śląska). Odbiór w pasmach programu drugiego od godz. 10 do 12 we wtorki i czwartki. Od maja ponoc krakowianie będą mogli odbierać bezpośrednio telewizję włoską RAI UNO.

„Polmozyby” zaczyna stopniowo przekazywać stacje obsługi samochodów w agencje. Od 1 kwietnia cztery polmozybywskie stacje w Warszawie pracują na zasadach agencji. Umowy nie przewidują odsprzedaży agentowi środków trwałych zamontowanych na stacji, a jedynie ich wydzierżawienie. Jeśli chodzi o ceny usług — mają obowiązywać te, które stosuje „Polmozyby”, ale jako maksymalne. Zakłada się również, że do końca czerwca 50 proc. stołecznych sklepów z częściami zamiennymi również przekaże się agentom.

Raport Instytutu Książki i Czytelnictwa stwierdza, że trzecia część obywateli nie ma żadnego kontaktu z książką, druga 1/3 styka się z nią sporadycznie, tylko reszta stanowi grono czytelników. W 1985 roku grupa osób, która nie przeczytała ani jednej książki, wynosiła 40,5 proc. Zapytywani potrafili tylko w 19 proc. podać tytuł książki, zaś w 2 proc. jej autora.

Wojewódzki zespół poselski w Lublinie wystąpił do Prezydium Sejmu PRL w sprawie powołania nadzwyczajnej komisji do oceny działalności państwowej Bolesława Bieruta. Komisja miałaby na podstawie faktów historycznych i materiałów archiwalnych przedstawić dogłębną, pełną politycznego realizmu, a tym samym sprawiedliwą ocenę działalności Bolesława Bieruta.

Komitet Ministrów Rady Europy, organizacji zrzeszającej 22 państwa zachodnioeuropejskie, przyznała nagrodę Praw Człowieka tej organizacji Lechowi Wałęsie i Międzynarodowej Federacji Helsińskiej na Rzecz Praw Człowieka. Obie nagrody przyznano za „wyjątkowy wkład do spraw praw człowieka, zgodnie z zasadami wolności indywidualnej, wolności politycznej i supremacji prawa” — głosi komunikat opublikowany w Strasburgu.



„Łabędzi śpiew” Roberta Glińskiego przedstawia historię scenarzysty funkcjonującego w polskich realiach — wszystko w konwencji musicalu z elementami pastiszu.

W przedstawionym na forum Zgromadzenia Narodowego WRL sprawozdaniu dotyczącym sytuacji uchodźców rumuńskich na Węgrzech, minister spraw wewnętrznych tego kraju Istvan Horvath powiedział, że w drugiej połowie ub. r. liczba uchodźców poważnie wzrosła. Do końca lutego br. zgodę na pobyt na Węgrzech wydano 14 018 uchodźcom z Rumunii. 88 proc. spośród nich to Węgrzy, 7 proc. — Rumuni, a 5 proc. — Niemcy. Dotychczas 850 uchodźców udało się do krajów trzecich, zaś 200 dobrowolnie powróciło do Rumunii. Tak więc obecnie na Węgrzech przebywa ok. 13 tys. uchodźców.

Zarząd Polskiego Pen-Clubu ogłosił swoje stanowisko wyrażające najgłębsze zaniepokojenie osiadczeniem władz Republiki Iranu związanym z wydaniem wyroku śmierci na pisarza brytyjskiego Salmana Rushdiego.

Rada Ministrów Litewskiej SRR uchyliła swe uchwały w sprawie zsyłki elementów kulackich z terytorium Litewskiej SRR” z 19 marca 1949 r. i „W sprawie wysiedlenia kulaków i ich rodzin z terenu Litwy” z 29 września 1951 roku. Wszyscy zostali zrehabilitowani. Masowa rehabilitacja obejmie dziesiątki tysięcy chłopów, którzy zostali wysiedleni na mocy wspomnianych wyżej uchwał.

Wiedeń i Budapeszt oficjalnie wystąpiły do Komitetu Wykonawczego Wystaw Światowych (BIE) w Paryżu, zgłaszając wspólną kandydaturę na zorganizowanie światowej wystawy „EXPO-95”. Po raz pierwszy w historii wystaw światowych kolejne „EXPO” odbyły się równoległe w dwóch stolicach sąsiadujących państw. Konkurentami Budapesztu i Wiednia są Miami, Hanower, Toronto i Wenecja.

Radziecki tygodnik „Argumenty i fakty” zaczął ostatnio publikację fragmentów wspomnień Nikity Chruszczowa. Pamiętniki pisane były w latach, gdy były pieruszy sekretarz KC KPZR i przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR był już na emeryturze. Obecnie zostały udostępnione redakcji tygodnika przez syna Nikity Chruszczowa, Siergieja.

Jak poinformował w Waszyngtonie rzecznik Pentagonu pod koniec lutego br. liczebność Sił Zbrojnych USA wyniosła 2 123 764 ludzi. W tym samym okresie roku ubiegłego Siły Zbrojne USA liczyły 2 161 854 ludzi czyli o ponad 38 tys. więcej niż obecnie.



Z filmów zagranicznych polecamy „Maski” Claude’a Chabrola. Jedną z głównych ról gra w tym filmie Philippe Noiret.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Atom czy tradycyjne źródła energii? Ta kwestia jest ostatnio niezwykle często rozważana w rozmaitych środowiskach i na rozmaitym szczeblu. Obiecaliśmy naszym Czytelnikom wrócić do niej na naszych łamach.

Jak wiemy, w Polsce nie ma dotąd czynnych elektrowni jądrowych. Jedna polska elektrownia jest od kilku lat w budowie w Żarnowcu, druga ma być budowana w Kłempiczu w woj. pilskim, a ostatnio mówi się również o możliwości budowy trzeciej, której lokalizacja nie została jeszcze ustalona. Wśród proponowanych miejscowości znajduje się m.in. Darłowo.

Przez wiele lat uważano powszechnie, że energetyka jądrowa jest jednym z najbezpieczniejszych, najczystszych i najwydajniejszych źródeł energii. Liczni naukowcy, a za nimi i wielu zwykłych zjadaczy chleba uważało, że energetyka jądrowa to klucz do przyszłości świata.

Tymczasem, w miarę upływu czasu zaczęło się okazywać, że budowa i eksploatacja elektrowni jądrowych staje się coraz droższa (np. w 1983 r. 1 kilometr mocy z elektrowni jądrowych był trzy razy droższy niż z elektrowni węglowych. Wiele krajów, nawet tak bogatych jak USA, RFN, Francja, zaczęło rezygnować z budowy zaplanowanych elektrowni atomowych, a nawet z tych, które były już zaawansowane w 10—20 proc. Dzieje się to zarówno z przyczyn ekonomicznych, jak i z powodu narastającego nacisku przedstawicieli ruchów ekologicznych.

W Polsce — jak i wszędzie — ścierają się dwa przeciwstawne prądy.

Lobby energetyki jądrowej — w osobach wielu specjalistów energetyków, naukowców, ekspertów międzynarodowych w tej dziedzinie — przytacza argumenty „energetyczne”: otóż przy obecnym poziomie produkcji i zużycia energii elektrycznej grozi nam za kilka lat kryzys, analogiczny do trwającego obecnie w Rumunii czy Bułgarii, z wielogodzinnymi wyłączeniami prądu. Uratować od tego mogą elektrownie jądrowe.

Argumenty coraz liczniej reprezentowanej strony przeciwnej są również umotywowane: przeprowadzone obliczenia udowadniają, że budowa elektrowni w Żarnowcu i w Kłempiczu jest ekonomicznym absurdem, że przy istniejącym u nas przestarzałym parku maszynowym, archaicznej technologii i niewłaściwych parametrach przekładników i odbiorników energii — nawet większa ilość energii atomowej nie zmieni obrazu, a mianowicie szalenie energochłonnego modelu gospodarki, w której na 160 mln ton paliwa umownego tylko 60 mln wykorzystane jest efektywnie, a aż 100 — marnotrawione.

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Życie Boże w człowieku

Łaska uświęcająca jest darem nad darami. Przewyższa wszystko, co może człowiek otrzymać i posiadać, jest więc darem najcenniejszym. Zawiera bowiem samego Boga. W niej Bóg daje siebie, przez nią Bóg żyje w człowieku. Albo inaczej: Przez nią człowiek zaczyna żyć życiem Boga! To nie wytwór ludzkiej fantazji, ale niesłychanie wzniosła, chociaż nieuchwytna zmysłami rzeczywistość. To początek realizowania się mniej lub bardziej skrywanej tęsknoty człowieka, by stać się nieśmiertelnym, by wstąpić na niebiosa, by być podobnym Bogu. Sam Bóg wlał w ludzkie serca i umysły takie pragnienia. A nasz Zbawiciel wprost oczekuje od nas, byśmy upodobniali się do Jego Ojca: „Bądźcie tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Na innym miejscu przypomniał Apostołom bardzo znamienne słowa Stwórcy: „Jam rzekł: Bogami jesteście”. Adam Mickiewicz stwierdza z pokorą: „Czym jestem, Panie, przed Twoim Obliczem? — Prochem i niczem!” I to jest najczystsza prawda. Prawdą też jest, że ten proch, tę ludzką nicłość, dobroć Boża postanowiła wynieść ponad ludzką naturę, postawić niemal na równi z Aniołami, obdarzyć własnym życiem. Nie przeszkodził Bogu w tym nawet upadek pierwszych ludzi i morze naszych grzechów. Powie o tym Apostoł Paweł: „Gdzie obfitował grzech, tam łaska jeszcze więcej obfitowała”. Również nasze ciało wynosi Bóg w swojej dobroci i wspaniałomyślności na takie wyżyny, które przewyższają najsmielsze szczyty ludzkich marzeń.

Żyć życiem samego Boga! Zadatek tego życia daje łaska uświęcająca. Ona czyni nas świętymi. Ona sprawia, że żyje w nas Bóg. Dzięki tej łasce stajemy się bogatsi o nowy rodzaj życia. Pulsuje w nas życie boże. Często porównuje się to nadprzyrodzone życie do blasku świecy, do ognia. Po prostu do światła. Udane porównanie. Jak światło — bywa delikatne i silne, milionami promieni lub sączy ledwie dostrzegalny strumyczek. Łaska uświęcająca jest nadprzyrodzonym i darmo danym darem, którego ludzie żadną miarą nie mogą sobie wysłużyć, ale jej zaistnienie w naszej duszy i jej wielkość zależy w dużej mierze od postawy człowieka. Człowiek musi chcieć tego daru. Musi otworzyć bramy swego ducha, by mógł tam wstąpić Bóg.

Wszystkie katechizmy katolickie określają łaskę uświęcającą jako dar Boży, który daje nam życie nadprzyrodzone i czyni nas dziećmi Bożymi. Określenie powyższe mówi raczej o wspaniałych skutkach łaski uświęcającej, niż o niej samej. Mnie osobiście bardziej podoba się wyczytana z jednej z książek teologicznych taka definicja: **Łaska uświęcająca to taki dar, w którym Bóg daje siebie człowiekowi.** Uważam, że tak powinniśmy rozumieć istotę łaski uświęcającej. Zdumiewające, ale prawdziwe. Bóg nam daje siebie! Stwórca jednoczy się ze stworzeniem, by to stworzenie mogło uczestniczyć w życiu Boga. Czy można sobie życzyć czegoś więcej? Czy jest coś więcej, czego by nie posiadał Bóg?

Skutki Łaski Uświęcającej. Najpierw grzechy. Jak słońce usuwa ciemność wszędzie, gdzie mogą



dotrzeć jego promienie, tak Łaska uświęcająca wypala grzech w naszej duszy i sprawia, że stajemy się świętymi. Łaska ta uświęca, bo daje nam blask bożej świętości.

Dzięki łasce uświęcającej natura ludzka uzyskuje nowy stan istnienia — nowe życie — życie nadprzyrodzone. Święty Paweł woła, świadom tej odmiany: „Żyję ja, już jednak nie ja, ale żyję we mnie Chrystus!” W Sakramentologii będziemy się uczyć, jak żyć z Chrystusem i w Chrystusie. Będziemy uczyć się chcieć pragnąć i tęsknić za nowym życiem oraz korzystać z widzialnych środków, które to życie dają.

Łaska uświęcająca czyni nas dziećmi Boga i dziedzicami Królestwa niebieskiego. To dzieło ma się zacząć tu, na ziemi. Tak postanowił Bóg. Jeśli nie umiemy na razie współpracować z łaską Bożą to przynajmniej starajmy się nie przeszkadzać Bogu w Jego trosce o nasze uświęcenie. Chrystus zbawił nas przez mękę i śmierć. Wykupił własną Krwią. Chce nas wszystkich widzieć kiedyś w Domu Ojca niebieskiego. Pozwólmy Mu działać w nas od zaraz.

Ks. A. BIELEC

Etyczne i seksualne aspekty akcji uświadamiającej na temat AIDS

1. Choroba AIDS z medycznego punktu widzenia

AIDS to skrót „acquired immune deficiency syndrome” — nazwy choroby polegającej na braku odporności immunologicznej i prowadzącej z reguły do śmierci.

2. O epidemiologii AIDS

Wysoka liczba zachorowań w krajach rozwijających się i na wyspach Morza Karaibskiego. Według danych WHO (na rok 1988) zarażonych jest w chwili obecnej 0,5 mil. Europejczyków; w roku 1996 będzie ich około 3 milionów.

3. Właściwości i zachowanie wirusa AIDS

Retrowirus i lentivirus; brzemienne skutki wnikania materiału genetycznego wirusa w materiał genetyczny komórki.

4. Problemy etyczne

Seksualność zawiera w sobie relację. A relacja wiąże się ze stosunkiem wobec drugiego człowieka i kwestią wzajemnej odpowiedzialności. Dominujące w dzisiejszym społeczeństwie zachowanie seksualne cechuje narcystyczna struktura podstawowa, a więc brak dojrzałości.

5. Zadania akcji uświadamiającej i edukacji szkolnej

Solidna znajomość rzeczy stanowi podstawę wszelkiej pracy oświatowej. Uświadamianie seksualne to jednak nie tylko temat na lekcję przyrodznawstwa, lecz całościowa, wykraczająca poza ramy pojedynczego przedmiotu zasada wychowawcza. Duże znaczenie ma przy tym ludzka integralność osobowości nauczyciela czy nauczycielki. W obliczu zagrożenia w postaci zbyt wygórowanych oczekiwań wobec szkoły konieczna i wielce pomocna stała się współpraca rodziców w procesie nauczania, a także praca w grupach oraz seminaria na temat związku seksualności z religią, kulturą, polityką i mass media. Celem powinno być wychowanie do zdolności kochania oraz do godnej człowieka kultury erotycznej.

6. Kościół jako społeczność łącząca

Społeczeństwa uprzemysłowionych krajów Zachodu przywykły do agresywnego i konsumpcyjnego obchodzenia się z przyrodą. Dzisiaj uświadamiamy sobie skutki takiego postępowania. Konieczna jest zmiana w postępowaniu wobec dzieła stworzenia. Seksualność stanowi część dzieła stworzenia, a więc powinna być afirmowana i kształtowana. Człowiek nie tylko ma ciało, lecz jest ciałem. Istnieje analogia między światem wewnętrznym i światem zewnętrznym! Seksualność stanowi ucieleśnienie pełnego miłości stosunku do siebie nawzajem i do życia. Kościół żyje posłaniem obdarowującej miłości Bożej; wynika stąd na koniec pytania,

czy wobec nieszczęścia wielu ludzi Kościół okazuje się społecznością kochającą i pomagającą.

Dr med. **KARIN MAURER (RFN)**

Freiburg im Breisgau, listopad 1988

Warunkiem wszelkiej działalności uświadamiającej jest rzeczowa informacja. Tylko człowiek dobrze poinformowany może uświadamiać innych i skłonić ich do zmiany postępowania. Z moich doświadczeń podczas rozmów na zebraniach rodzicielskich wynika, że rodzice są najczęściej źle poinformowani. Zachowanie uczniów jest z reguły bardziej otwarte i zadziwiająco szczere. Na przykład jeden z uczniów zapytał, co ma robić, jeśli pozna na dyskotekę dziewczynę i będzie chciał ją poderwać. Zaczęłam mówić o czasie koniecznym do zbudowania związku, o różnych możliwościach czulego zbliżenia, o tańcu, o całowaniu i o pettingu, zalecając jednocześnie, żeby w wypadku nie znanego osobiście partnera przeprowadzić testy na AIDS w urzędzie zdrowia i przez pół roku wstrzymać się z bardziej intymnymi kontaktami. Ten czas jest i tak potrzebny, żeby lepiej poznać i zrozumieć innego człowieka. Na to ów chyba siedemnastoletni uczeń odpowiedział: „Do tej pory ja będę już starym dziadkiem i na nic nie będzie mnie już stać!” Ogólny śmiech w klasie zdawał się przyznawać mu rację; jednak dzięki tej szczerości wywiązała się potem długa rozmowa na temat choroby AIDS i na temat odpowiedzialności ludzi za siebie nawzajem.

Przedstawię teraz Państwu, co o chorobie AIDS mówię pacjentom, uczniom, a także na odczytach w parafiach. W części pierwszej poinformuję Państwa o kwestiach medycznych; część druga zajmuje się epidemiologią AIDS. W części trzeciej omawiam właściwości i zachowanie wirusa AIDS. W części czwartej roztrząsam kwestie etyczne, dołączając do nich w części piątej rozważania na temat wychowania szkolnego. Wreszcie w części szóstej mówię o stanowisku i zadaniach Kościoła w związku z tą chorobą.

1. Obraz choroby AIDS

Zespół nabytych niedoborów immunologicznych stanowi ostatnie ogniwo w łańcuchu symptomów — ostatni etap długotrwałych cierpień. Pod nazwą AIDS błędnie rozumie się cały przebieg choroby — od wystąpienia pierwszych objawów po pełen obraz chorobowy. AIDS jako stadium końcowe cechuje się załamaniem odporności ustroju, wskutek czego dochodzi do infekcji oportunistycznych i nowotworów.

W większości zakażeń wirusem HIV choroba przebiega mniej więcej według tego samego schematu. Okresy czasu między poszczególnymi stadiami oraz okresy inkubacji są bardzo różne. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń możemy obecnie sporządzić schemat przebiegu choroby i wyodrębnić jej rozmaite stadia.

1. Infekcja: Częstość nie wiemy, kiedy do niej doszło. Nie dotyczy to zakażeń poprzez transfuzję krwi, ponieważ w takich wypadkach można wstecznie określić datę.
 2. Okres inkubacji: Pod tym określeniem rozumiemy okres od infekcji do konwersji serum, to znaczy do pojawienia się pierwszych przeciwciał we krwi (istnieją jednakże tak zwani nonrespondenci, którzy nie wytwarzają żadnych przeciwciał). Ten okres może trwać od paru tygodni do 10 lat. W tym okresie może wystąpić pewien rodzaj infekcji grypowej o spontanicznej remisji. Subiektywnie dobre samopoczucie powraca, a osoby zarażone są w pełni sprawne.
 3. Następuje okres latencji, który znowu może trwać do kilku lat. Subiektywnie dobre samopoczucie ciągle jeszcze się utrzymuje. W tym stadium często tylko przypadkiem stwierdza się nietypowe wyniki badań laboratoryjnych.
 4. Po kilku latach rozwija się LAS (zespół limfadenopatii) z uogólnionym powiększeniem węzłów chłonnych i nieznaczną symptomatyką ogólną. Niedobory odporności nie są jeszcze wyraźne.
 5. Później rozwija się wyraźny zespół limfadenopatii, określany jako ARC (AIDS related complex). Objawia się on poceniem się w nocy, gorączką, spadkiem ciężaru ciała, biegunką. Teraz niedobory odporności są już wyraźnie wykształcone.
 6. W stadium końcowym rozwija się pełen obraz AIDS, a więc właściwa choroba AIDS z załamaniem odporności ustroju, licznymi, często różnymi infekcjami oportunistycznymi, które mogą występować jednocześnie, nowotworami oraz objawami neurologicznymi i psychiatrycznymi. W tym stadium często przejawia się encefalopatia, prowadząca do znacznych zaników substancji mózgowej. Wyraźnie wzrosła też liczba zachorowań na gruźlicę; Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) otrzymała w tym roku z całego świata meldunki o 10 milionach osób chorych na gruźlicę.
- Jak stwierdziliśmy, w przebiegu zakażenia wirusem HIV istnieją różne stadia, a przejścia od jednego do drugiego są płynne.

Kolejnym argumentem przeciwników elektrowni jądrowych jest fakt, że nie jesteśmy technicznie ani technologicznie przygotowani do ich rozwoju. Nasza kultura techniczna jest na bardzo niskim poziomie, nie gwarantującym bezpieczeństwa (przykład: żadna z hut nie produkuje odpowiedniej stali, specjalny cement jest odpowiedni tylko w pojedynczych partiach itp).

Również od strony medycznej nie jesteśmy przygotowani do użytkowania energetyki jądrowej: brak nam lekarzy-specjalistów i odpowiedniego wyposażenia szpitali.

Twierdzi się co prawda, że elektrownie jądrowe są bardzo bezpieczne, a wypadek może się zdarzyć mniej więcej raz na milion lat. Tymczasem były już wypadki w Three Mile Island i w Czernobylu, a więc możliwe, że do roku 2000 zdarzą się następne dwa wypadki. Obie tamte awarie nie powinny się być zdarzyć, ale zdarzyły się z powodu błędów obsługi, czyli ludzi. Tego zaś nigdy nie da się wykluczyć.

Kolejny problem, rzadko poruszany przez zwolenników energii atomowej, to odpady radioaktywne.

Najważniejszy i najgroźniejszy z nich to pluton, którego milonowa część grama jest bardzo rakotwórcza i który jest niezniszczalny przez pół miliona lat! Każdy reaktor przemysłowy produkuje 200—250 kg plutonu rocznie, które nawet przy najlepszym zabezpieczeniu nie dają gwarancji bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że nikt nigdzie nie chce się zgodzić na magazynowanie odpadów. Taka sama sytuacja jest i w Polsce, gdzie na razie mamy tylko odpady nisko- i średnioaktywne (np. fartuchy ze szpitali, rękawice, izotopy), magazynowane w Róźnie. Składowisko to — w założeniu prowizoryczne — od ponad dwudziestu lat mieści się w starych fortach w środku miasta. A gdzie mają być składowane odpady z Zarnowca i Kłempiczy? Czy stać nas na produkowanie lub kupowanie pojemników z mieździ na szwedzkiej licencji o wytrzymałości setek tysięcy lat?

Oto dwie strony atomowego medalu.

Nie można cofnąć czasu ani przestać liczyć się z rozwojem techniki i technologii. Na równi z techniką powinni jednak rozwijać się i ludzki umysł, aby rozumiał, że nie należy pozwalać na stosowanie technologii niedoskonałych, niebezpiecznych dla człowieka i środowiska.

Nie można nie rozwijać energetyki, ale trzeba obliczyć, czy nie mając jeszcze działających elektrowni jądrowych nie lepiej przeznaczyć zaplanowane na nie gigantyczne środki na rozwój i unowocześnianie tradycyjnych sposobów produkowania energii. Za chwilowe bowiem korzyści z energetyki jądrowej ludzkość może kiedyś zapłacić niezwykle wysoką cenę.

Trzy obozy: KOZIELSK-ST

Książki boi się tylko ten, kto kłamie!

prof. Hieronim Kubiak

W dniu 7 marca br., na cotygodniowej konferencji prasowej, rzecznik rządu min. Jerzy Urban, odpowiadając na pytania dotyczące efektów posiedzenia polsko-radzieckiej komisji historyków zajmujących się m.in. wyjaśnieniem zbrodni katyńskiej, powiedział, iż na podstawie ekspertyz strony polskiej poszlaki wskazują, że zbrodni katyńskiej dokonało stalinowskie NKWD.

W roku bieżącym przypada 50 rocznica wybuchu II wojny światowej. W ciągu tych lat krajowe oficyny wydawnicze publikowały tylko te prace, które ukazywały jedną stronę prawdy o tych tragicznych wydarzeniach, unikając prac mówiących zwłaszcza o zbrodniach stalinowskich. Ucierpiała na tym nie tylko edukacja historyczna naszego społeczeństwa i stosunki polsko-radzieckie, ale także porozumienie narodowe w naszym kraju. Dziś opinia publiczna coraz gwałtowniej domaga się wyjaśnienia tzw. „białych plam” naszej najnowszej historii, uważając, że „białe plamy” to raczej obszar przemilczeń i zniekształceń, a nie obszar niewiedzy.

Do najbardziej bolesnych wydarzeń najnowszej historii Polski należy tragedia katyńska. W Katyniu zostali zamordowani oficerowie polscy internowani w Kozielsku. Wciąż jeszcze pozostaje bez odpowiedzi pytanie, gdzie są groby pozostałych polskich oficerów z Ostaszkowa i Starobielska. Wyjaśnienie tych tragicznych wydarzeń, ma dla nas istotne znaczenie. Wymaga to nie tylko otwarcia radzieckich archiwów, ale także złagodzenia cenzury. Wielu przecież polskich historyków (krajowych i emigracyjnych) przygotowało kompetentne opracowania tych problemów. Jak podaje PAP, na przełomie maja i czerwca br. ukaże się nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza” praca Czesława Madejczyka pt. „Dramat katyński”.

Nikt nie ma monopolu na rozwiązywanie tych trudnych spraw. Historycy nie czekali na decyzje polityczne, od dawna prowadzili badania naukowe, których wyniki powinniśmy dzisiaj publikować. W dniu 2 marca br., w siedzibie Towarzystwa „Polonia” odbyło się spotkanie poświęcone twórczości emigracyjnej, na którym Józef Klasa — sekretarz generalny Towarzystwa — powiedział: „Gdyby nie ośrodki naukowo-badawcze i wydawnictwa emigracyjne, które działały poza cenzurą, poza scentralizowanym rządzeniem umysłami, bardzo zubożałaby edukacja polskiego społeczeństwa, zwłaszcza w zakresie najnowszej historii”. Naszym zdaniem również na łamach tygodnika „Rodzina” nie powinno zabraknąć tych tematów, dlatego chcemy publikować fragmenty tych prac historycznych, powstałych w kraju i na emigracji, które dążą do poznania prawdy, a są pozbawione subiektywizmu i jędrzących interpretacji. Rozpoczynamy przedrukiem fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975.

Redakcja

1. TRZY OBOZY

„Wywiezieni z Polski na obszary ZSRR jeńcy polscy pewnych kategorii, a w szczególności oficerowie, umieszczeni zostali w trzech głównych obozach: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Jesienią 1939 roku, zaczęły już stamtąd przychodzić listy do pozostałych w kraju rodzin. Na podstawie korespondencji oraz głównie zeznań tych jeńców, którzy pozostali przy życiu i znaleźli się na wolności po układzie polsko-sowieckim z roku 1941, polskie władze wojskowe uzyskały materiał, wystarczający do odtworzenia dość szczegółowego obrazu owych obozów wraz z ich składem osobowym.

a) KOZIELSK

Kozielsk — ongiś siedziba polskich rodów Ogińskich i Puzynów — leży przy linii kolejowej Smoleńsk — Gorbaczewo — Tuła, około 250 km na pld. wschód od Smoleńska. Obóz znajdował się w zabudowaniach dawnego klasztoru. Obszar poklasztorny obejmował, prócz głównego kompleksu, również „Skit”, czyli pustelnię dawnych mnichów Eremitów, oddzieloną lasem i odległą o pół kilometra.

Od końca listopada 1939, Kozielsk stał się obozem oficerskim, obejmującym blisko 5.000 osób. Podobnie jak ze Starobielska, w okresie do początków kwietnia 1940 r. wywożono stamtąd tylko nieliczne grupy lub poszczególne jednostki, przeważnie zaginione odtąd bez śladu. Tak samo jak ze Starobielska przed Bożym Narodzeniem 1939 wywieziono księży, w tym ks. prałata płk. Czesława Wojtyńskiego, zastępcę polskiego biskupa polowego i ks. płk. Nowaka. Spośród nich odnalazł się następnie jedynie ks. Kantak, profesor seminarium duchownego w Pińsku.

Przed ogólną likwidacją obozu kozielskiego, rozpoczętą w pierwszych dniach kwietnia 1940 r. znajdowało się w nim:

Generałów — 4: Bohaterowicz St., Minkiewicz H., Smorawiński M., Wołkowicki J;

Kontr-admirał — 1: Czernicki Ks;

Pułkowników i podpułkowników — około 100;

Majorów — około 300;

Kapitanów i rotmistrzów — około 1.000;

Poruczników i podporuczników — około 2.500;

Podchorążych — powyżej 500.

Razem: około 4.500 osób.

Wśród oficerów było około 200 lotników i około 50 marynarzy. Wśród oficerów rezerwy, którzy stanowili mniej więcej połowę liczby ogólnej, znajdowało się tam:

1) 21 profesorów, docentów i wykładowców polskich szkół akademickich;

2) przeszło 300 lekarzy wojskowych i cywilnych, wśród których znajdowali się wybitni polscy specjaliści;

3) kilkuset prawników — sędziów, prokuratorów, adwokatów i urzędników;

4) kilkuset inżynierów;

5) kilkuset nauczycieli szkół średnich i powszechnych;

6) wielu literatów, dziennikarzy publicystów, przemysłowców, kupców itd.

Wśród oficerów-inwalidów z poprzedniej wojny, deportowanych do obozu kozielskiego, było m.in. 2 pułkowników bez ręki, kpt. san. Długosz bez nogi, kpt. Horoszkiewicz z bezwładnym ramieniem itp.

Według relacji ocalałych jeńców Kozielska, w obozie tym, oficerskim, zamknięta była jedna kobieta. Była to lotniczka, podporucznik, występująca pod nazwiskiem Lewandowska. Istniały jednak wersje, że nazywała się ona naprawdę inaczej. Nosiła rzekomo nazwisko jednego z wybitnych generałów polskich, szczególnie znienawidzonego przez bolszewików i dlatego je ukrywała (patrz str. 30).

b) STAROBIELSK

Starobielsk jest to miasteczko we wschodniej części sowieckiej Ukrainy (obwód Wołoszylówgard) nad rzeką Ajdar na południowy wschód od Charkowa. Obóz jeńców polskich mieścił się na terenach dawnego klasztoru. Obszar kilku hektarów otoczony murem, posiadał, jako ośrodek główny, dużą cerkiew na wprost głównej bramy, mniejszą po lewej od wejścia oraz kilkanaście murowanych

ROBIELSK-OSTASZKÓW



i drewnianych budynków. Poklasztorne te zabudowania już w pierwszych latach porewolucyjnych służyły, jako przejściowy obóz koncentracyjny dla więźniów przeznaczonych na zesłanie. W jednym z zakątków obozu pozostało widoczne wspomnienie tego okresu: ślady licznych kul w murze i tradycja, która dotarła do polskich jeńców, że tam było miejsce egzekucji. Następnie i do przybycia polskich jeńców budynki poklasztorne zamieniono na spichrz.

Od końca listopada do pierwszych dni kwietnia, czyli do początku całkowitego rozładowania obozu, znajdowali się w nim niemal jedynie polscy oficerowie zawodowi i rezerwy w ilości około 4.000. Blisko połowę tej liczby stanowili oficerowie wzięci do niewoli po kapitulacji Lwowa i wywiezieni następnie na wschód, wbrew podpisanym warunkom kapitulacyjnym (patrz rozdział I. oraz uzupełnienia). Inni dostali się w ręce sowieckie, jako jeńcy lub aresztowani w rozmaitych stronach, m.in. w następstwie zarządzanej na terenach okupacyjnych rejestracji.

Ten skład i taka liczba zamkniętych utrzymała się w Starobiel'sku do początku kwietnia 1940 z wyjątkiem wypadków wywożenia jednostek lub drobnych grup (duchowni w przedzie dnia Bożego Narodzenia 1939), z których większość zaginęła bez śladu. W chwili, gdy rozpoczęto likwidację obozu, znajdowało się za jego murami według posiadanych przez władze polskie informacji:

Generalów — 8: Billewicz L., Haller St., Kowalewski A., Łukowski K., Sikorski Fr., Plisowski K., Skierski L., Skuratowicz P.
Pułkowników i podpułkowników — około 150;
Majorów — około 230;
Kapitanów i rotmistrzów — około 1.000;
Poruczników i podporuczników — około 2.450;
Polskich osób cywilnych — 52.
Razem — około 3.910 osób.

Jeśli chodzi o specjalności wojskowe, było w tym kilkuset lotników, pełny skład Wojskowego Instytutu Gazowego, lekarze i kapelani wojskowi wszystkich wyznań, czyli księża katolicy, pastory protestanccy i żydowscy rabini.

Jeśli chodzi o oficerów rezerwy, było w Starobiel'sku:

1. Kilkunastu profesorów i docentów polskich szkół akademickich;
2. Blisko 400 lekarzy wojskowych i cywilnych;
3. Kilkuset prawników — sędziów, prokuratorów i adwokatów, urzędników;
4. Kilkuset inżynierów;
5. Wielu nauczycieli szkół średnich i powszechnych;
6. Wielu poetów, literatów i dziennikarzy;
7. Szereg działaczy społecznych i politycznych.

Wśród jeńców starobiel'skich znajdowali się również podobnie jak w innych obozach, inwalidzi z poprzedniej wojny, arsztowani przez władze sowieckie jako oficerowie i dołączeni do obozu jeńców wojennych.

c) OSTASZKÓW

Ostaszków jest to miasteczko powiatowe na północny-zachód od Kalinina (Tweru), położone nad jeziorem Seliger przy linii kolejowej Wielkie Łuki — Bołogoję. Obóz znajdował się kilkanaście kilometrów od miasteczka na wyspie tegoż jeziora Seliger i był umieszczony — podobnie jak dwa obozy poprzednie — na terenach dawnego klasztoru.

Od listopada 1939 r. do pierwszych dni kwietnia 1940 r. jako do daty rozpoczętej likwidacji obozu, przebywało w nim około 6.500 osób. W przeciwieństwie do dwu obozów, omówionych poprzednio, Ostaszków nie był obozem oficerskim. Znajdowało się w nim jedynie około 400 oficerów, wśród których około 300 oficerów policji, zmilitaryzowanej po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Poza tym umieszczono tam oficerów, podoficerów i szeregowych wywiadu, żandarmerii, Korpusu Ochrony Pogranicza, policji oraz straży więziennej. Prócz tego skoncentrowano w Ostaszkowie kilkudziesięciu duchownych, osadników wojskowych (głównie z ziem północno-wschodnich), ziemian i sędowników.

Podobnie jak oficerowie, uwięzione w Ostaszkowie kategorie społeczne narodów „burżuazyjnych” uważane są przez system sowiecki za szczególnie niebezpieczne i wymagające wytepienia.

SPOŚRÓD 15.000 — ODNALAZŁO SIĘ 400 JEŃCÓW *

Ogółem w trzech obozach, wyżej opisanych, przebywało w niewoli sowieckiej z wiosną 1940 r. blisko 15.000 polskich jeńców, w znacznej większości oficerów. Z liczby tej odnalazło się w roku 1941 po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej oraz odnowienia stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim, zaledwie około 400. Byli to ci wyłącznie oficerowie, którzy ze Starobiel'ska, Kozielska i Ostaszkowa — poprzez obóz Pawliszczew Bor — przewiezieni zostali do obozu Griazowiec. Spośród generałów, znajdujących się na wiosnę 1940 r. w trzech wymienionych obozach, ocalał jedynie gen. Jerzy Wołkowicki.

Reszta — czyli około 14.500 polskich jeńców, z pośród których przeszło 8.000 oficerów przepadła bez śladu. Około 3 procent — pozostało przy życiu, 97 procent — zginęło”.

cdn

* Na podstawie materiałów źródłowych zestawiono listę zaginionych jeńców z trzech obozów: Kozielska, Starobiel'ska i Ostaszkowa. Po raz pierwszy w kraju, druk listy rozpoczął tygodnik „Zorza” (od nr 5).

Na ogół niewiele wiemy o Litwie, jeszcze mniej o litewskiej kuchni. A przecież to najbliższy sąsiad Polski. Przez kilka wieków oba te kraje były połączone unią, osobą króla, wspólną kulturalną, religią. Później rozdzielila je historia, lecz pozostała bliskość spokrewnionych rodów zamieszkujących w obu sąsiednich krajach, wspólnota losów, zbliżony klimat i obyczaje.

Powszechnie określa się Litwinów jako chłopów roslých, jasnowłosych, upartych i pracowitych. Od wieków uprawiali rolę i hodowali bydło. „O dawnej i pilnej uprawie roli wszyscy pisarze zgodnie zaświadcniają...” — pisze J. Ignacy Kraszewski w książce *Litwa i jej starożytne dzieje*. Uprawiali głównie żyto, pszenicę, jęczmień, owies, grykę, groch, proso i soczewicę. Do najstarszych roślin ogrodowych należy mak, wspomina się o nim w najstarszych źródłach pisanych.

go pieczę była boćwina, zupa ze szczawiu, z zająką, z krwi gęziej i wieprzowej, „werezczaka” (gęste danie ze schabu wieprzowego), a także chłodzic litewski.

Rzecz bardzo dla Litwinów charakterystyczna: niezbyt chętnie, nawet po dziś dzień, wybierają się w podróż, jeśli nie mają zapewnionego noclegu u rodziny lub znajomych. Od najdawniejszych czasów tylko w ostateczności korzystali z karczmy lub zajazdu, a jeśli się już tak przytrafiło, to mieli przynajmniej własny wikt. Wywodzi się to z chęci do wszelkiego oszustwa czy chociażby zapewne z oszczędnej natury i żarliwej nieprzeplacania, bo pieniąż był zdobywany ciężką pracą i wyrzeczeniami często całej rodziny. Wszyscy jej członkowie wraz z najmłodszymi dziećmi trudzili się przy uprawie roli, obróbcie warzyw, zboża i paszy dla bydła.

Najstarszym i podstawowym produktem żywnościowym był chleb, jedzony codziennie na śniadanie, obiad i kolację. W ludowych podaniach i pieśniach występuje on jako symbol całego pożywienia. Zdobyty ciężkim

niezbyt obfite zapasy. Najcięższym miesiącem był lipiec. Na żniwa przechowywano przygotowany zimą „skilandis”. Pory roku rzutowały też na częstotliwość posiłków. Latem dzień pracy znacznie się wydłużał, pracowano od świtu do nocy, choć i zimą mlócki np. rozpoczynano bardzo wcześnie, jeszcze po ciemku. Po obiedzie była godzinna przerwa na odpoczynek. W niedzielę starano się podawać lepsze posiłki. Był to ten sam rodzaj dań, co w dzień roboczy, ale dodawano do nich więcej tłuszczu, śmietany i mięsa.

Najwcześniejsze źródła pisane wspominają o litewskiej gościnności. Gość był przyjmowany jak najserdeczniej, prowadzony do najlepszej izby, sadzany na honorowym miejscu.

Z okazji świąt i uroczystości rodzinnych były przygotowywane potrawy świąteczne. Litwa najpóźniej ze wszystkich krajów europejskich przyjęła chrześcijaństwo, ale na długo po tym zachowała jeszcze pewne nawyki pogańskie i obyczaje, związane z kultem uprawy roli i hodowlą zwierząt. Dopiero w XIX i XX w. nastąpiło ostateczne połączenie się różnych kultów, a tradycyjne

Jak ongiś jadano NA LITWIE



Znacznie późniejsze są ogórki, marchew, buraki, rzepa. „(...) chowem bydła pilnie się bardzo zajmowali od najdawniejszych czasów” — pisze Kraszewski.

Mięsa dostarczały częste polowania, a zwierzyną łowną było dużo w rozległych litewskich lasach. I tak, dopiero na początku XIX w. wyginęły ostatecznie tury, a w wieku XX można było jeszcze polować na dzikiego wołu, łosia, nieźdzwiedzia, rysia, borsuka i kunę. Aż do XIX w. przetrwał zwyczaj polowania z sokołem. Litwa szczyliła się ich wyborną odmianą, wyhodowaną podobno przez łowczych za Witolda Wielkiego. W obfitości był miód zbierany z dzikich barci. „(...) z miodu sycono napój w wielkim użyciu będący (J. I. Kraszewski), a był on trunkiem najcenniejszym na północy, kowieńskie miody, tzw. lipce kowieńskie i żmudzkie, były opiewane w pieśniach litewskich”.

Rzeki i jeziora dostarczały ryb. Jedzono je przede wszystkim świeże, ale także solono je w beczkach i wędzono; nad morzem powszechny był zwyczaj suszenia na słońcu ryb uprzednio natartych solą. Najpopularniejszym sposobem konserwacji było wędzenie; wędzono mięsa, słoninę, drób, a nawet niektóre sery. Warzywa na zimę kwaszono, oprócz kapusty, ogórków i jabłek komponowano jeszcze mieszanki. Łukasz Gołębiowski wspomina w *Domach i dworach*: „... na Litwie białą ćwikłą kwaszą naspój z rzepą, czosnkiem, cebulą, kapustą i bulwami prześcielając je warstwami i nazywają to kwaszenią...”.

Litwini gustowali niezwykle w potrawach kwaśnych, mieli nawet specjalnego bożka od kwaśnych potraw o imieniu Rugučys. Pod je-

wysiłkiem, był bardzo ceniony i szanowany, skibka upuszczona niechęć na ziemię musiała być podniesiona, ucałowana, przeproszona i zjedzona. Dzieci wychowywano w wielkim poszanowaniu dla chleba, nie wolno go było kruszyć czy dawać ulubionemu nawet zwierzęciu. Innymi, nie mniej ważnymi składnikami pożywienia było mleko i jego przetwory. Do końca XIX w. włościanie używali mleko całkowicie na swoje potrzeby. Trzecim, istotnym składnikiem pożywienia były warzywa i inne uprawy rolne.

W zwykłe dni rodzina chłopska jadała w tym samym pomieszczeniu, gdzie gotowano posiłek, czyli w kuchni. Przy stole siadano w określonym i zawsze tym samym porządku, każdy miał swoje stałe miejsce. Gospodarz siadał w końcu stołu przy ścianie, mężczyźni za stołem, kobiety od strony kuchni, gospodyni najbliższej pieca. W drugim końcu stołu, naprzeciw gospodarza było miejsce dla pastucha, tu też sadzano żebraka, jeśli przyszedł w porze posiłku. Latem stół wynoszono na dwór pod jabłoń.

Trzy główne posiłki — śniadanie, obiad i kolacja — wyznaczały rytm dnia. Po przylocie bocianów noszono w pole podwieczorek, a w okresie ciężkich prac polowych drugie śniadanie, tzw. przedobiadek. Prawie w całej Litwie najobfitszym posiłkiem było śniadanie. Na obiad (jedzony w południe) odgrzewano potrawy ze śniadania, czasem — jako uzupełnienie — gotowano coś niewielkiego, na kolację podawano najczęściej zupy mleczne.

Pory roku wpływały na sposób odżywiania się. Szczególnie odczuwały je rodziny biedne, wraz z wiosną wyczerpywały się bowiem

potrawy straciły swój pierwotny, obrzędowy sens.

Na kolację wigilijną koniecznie musiały być ryby i potrawy pochodzenia roślinnego. Ryby były niewątpliwie związane z postem i nakazami chrześcijańskimi, natomiast grzyby, pszenica, groch i fasola łączyły się z pogańskimi obrzędami na cześć obfitości pól, płodności, szczęścia i dostatku.

Zapusty nie mogły odbyć się bez racuchów na drożdżach lub placków ziemniaczanych, a i mięsa tego dnia nie żalowano nikomu. Największą ilość dań przygotowywano na Wielkonoc. Ludzie wypuszczeni, a nawet wygłodzeni siedmioma tygodniami postu, pragnęli jeść jak najwięcej. Prawie w każdej rodzinie pieczono białe, pszenne bułki, zwykle i słodkie, pieczono i gotowano mięso oraz dużo jaj, które malowano w dwojaki sposób: ugotowane w farbie lub w łuskach cebuli pokolorowane jaja ozdabiano wyskrobywanym ornamentem.

Święta rodzinne były związane z cyklem życia ludzkiego. Z okazji urodzenia dziecka, chrzcina, wesela, a potem pogrzebu zapraszano wszystkich znajomych, krewnych, bliższą i dalszą rodzinę. Goście przywozili ze sobą wypieki, wędliny, a także produkty mleczne, co bardzo ułatwiała przygotowanie uczy. Do uroczystości rodzinnych należało też koledowanie księdza, uważane za honor dla domu. Sprzątano wtedy starannie izbę i smażyono faworki, zaparzano herbatę, uważaną za napój drogi i wytworny, na miseczkach podawano kawałki błękitnego cukru, ułupanego z „głowy”.

Coraz częściej ostatnio, a zwłaszcza w czasie obrad „okrągłego stołu” wiele mówiono o powołaniu w Polsce drugiej izby parlamentu — Senatu, o jego składzie, prerogatywach i ordynacji wyborczej. Współczesny senat to jeszcze przyszłość, ale dziś spróbujmy w kilku słowach przypomnieć dzieje i rolę Senatu w dawnej Polsce. Dla porównania i jako ciekawostkę przytoczymy też kilka informacji o brytyjskiej Izbie Lordów, która przez kilka wieków stanowiła wzór demokracji parlamentarnej.

Jak pisze Zygmunt Gloger w *Encyklopedii Staropolskiej*, „senat polski i senatorowie to nazwy wzięte z łaciny, w której senat zowie się *senatus*, członek senatu — *senator*, a wszystko pochodzi od wyrazu *senex*, stary, sędziwy, sędziwiec”. Za czasów piastowskich rząd polski składał się z księcia lub króla i stojącej przy jego boku rady starszych. Należeli do niej niewątpliwie kasztelanowie i wojewodowie, a także biskupi, a zwani byli radą książęcą lub królewską. Za czasów Jagiellońców grono to nazywano Wielką Radą, a jej członków — wielkorađcami lub „panami radą”. Później upowszechniły się wyrazy „senat” i „senator”, tak że już Długosż mówiąc o wieku XII nazywa radę starszyzny senatem.

W skład senatu państwa polskiego do roku 1569, czyli do unii polsko-litewskiej, wchodziło 9 dostojników kościelnych (2 arcybiskupów i 7 biskupów) oraz 82 ziemskich dostojników świeckich (15 wojewodów, 17 kasztelanów większych i 50 mniejszych, powiatowych), a ponadto pięciu ministrów, tj. kanclerz, podkanclerzy, marszałek koronny, marszałek nadworny, podskarbi koronny. Hetmani wchodziłi do senatu, jeśli posiadali godności wojewodzińskie lub kasztelańskie, co było rzeczą prawie regułą. Najwyższym rangą senatorem był arcybiskup gnieźnieński, potem zasiadał arcybiskup lwowski (który zajął



Senat i senatorowie

drugie miejsce po biskupie krakowskim), biskup krakowski i inni biskupi.

Wśród świeckich senatorów przodował kasztelan krakowski, a za nim wojewodowie: krakowski, poznański, sandomierski, kaliski, sieradzki, łęczycki i inni.

„Sejm unii lubelskiej — pisze Zygmunt Gloger — z dwóch państw wiecznym sojuszem spojonych zrobił jedną Rzplitą polską. Na stopie zupełnej równości traktowały się Korona i Litwa, żeby zaś nie było żadnej supremacji ani krzywdy któremu z tych państw, a teraz prowincji jednego kraju, pomieszano z sobą krzesła dwóch senatów. Jak pomieszali się kiedyś krzesła małopolskie z wielkopolskimi w jedną całość koronną,

tak teraz powiązano starannie senatorów koronnych i litewskich na przemian”.

Mianowanie senatorów należało do króla, choć sejmy przedstawiały kandydatów. Król zaś, choć on senatorów mianował, musiał słuchać ich rady. Oni z kolei nie tylko doradzali królowi, ale mieli prawo i obowiązek napominać go i przestrzegać.

Członkowie senatu tworzyli — w przeciwieństwie do izby poselskiej — ugrupowanie ustabilizowane, w którym możliwe były tylko ruchy „w górę”, czyli awanse, od dawna bowiem istniała dożywoćność piastowania urzędu. Król wśród wojewodów był *primus inter pares* — czyli pierwszy między równymi. „Oni byli wojewodami swych

ziem i województw, skonfederowanych w Rzplitą, król był wojewodą całej Rzplitej”. Ustawa z 1573 roku nakazywała, by przy królu, oprócz ministrów, zawsze znajdował się z rady jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. „Panowie rada” radzili więc królowi na sejmie i poza sejmem, a od czasów Kazimierza Jagiellończyka umawiali się, którzy z nich mają kolejno być „przy panu”.

Za panowania Wazów senat był swego rodzaju stanem pośredniczącym między królem a izbą poselską, *ordo intermedius*. Naznaczeni przez króla senatorowie przekazywali izbie poselskiej wolę i opinię monarchy w różnych sprawach. Władca korzystał czasem z ich pomocy, aby skłonić posłów do przyspieszenia obrad czy też do przyjęcia pewnych projektów. Co jakiś czas pojawiali się więc w izbie poselskiej senatorowie, odgrywający niemal rolę heroldów królewskich.

Niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywali senatorowie w czasie ostatnich posiedzeń sejmowych, kiedy wszystkie trzy stany, a więc także senat, musiały zgodzić się na przyjęcie proponowanej i przyjętej przez izbę poselską uchwały. Senatowi i senatorom przysługiwało też oczywiście prawo weta wobec uchwał przyjętych przez izbę poselską — tak też się czasem zdarzało. Wówczas sprzeciw senatu sprawiał, że poszczególne ustawy przyjęte przez izbę poselską odsyłano na następny sejm.

Skład, rola senatu w ustawodawstwie państwa polskiego i znaczenie tej izby zmieniało się oczywiście na przestrzeni wieków. Jaki będzie nowy senat — jeszcze nie wiemy, ale można chyba wyrazić nadzieję, w świetle zachodzących w kraju zmian, że będzie on instytucją powołaną w demokratycznych wyborach, że w skład jego wejdą ludzie wartościowi i odpowiedzialni i że działać będą dla dobra społeczeństwa, które ich wybrało.

Izba Lordów

W czerwcu 1215 roku Jan bez Ziemi pod naciskiem zbuntowanego możnowładztwa podpisał w Runnymede nad Tamizą słynną *Magna Charta Libertatum*, tj. Wielką Kartę Swobód. Ograniczała ona władzę króla głównie skarbową i sądową, na rzecz Rady Królewskiej, uprawniała do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi w przypadku nieprzestrzegania przez niego zasad Karty i dawała wielmożom inne przywileje. W następnych stuleciach przywileje te były rozszerzone, a Rada Królewska stała się ciałem politycznym, które przez całe wieki stanowiło wzór i model demokracji parlamentarnej.

Z dawnej Rady Królewskiej powstała na przestrzeni dziejów wyższa izba parlamentu brytyjskiego, *House of Lords*, Izba Lordów.

W przeciwieństwie do Izby Gmin, będącej wirem życia politycznego kraju, o Izbie Lordów niewiele się mówi i pisze. Niektórzy znawcy brytyjskiego parlamentaryzmu twierdzą, że jej znaczenie w życiu politycznym jest prawie żadne, że jest to raczej klub dyskusyjny starszych dystyngowanych panów. Jest ich obecnie w Izbie ok. 1180, ale quorum wystarczającym do prowadzenia obrad i podejmowania uchwał jest obecność tylko... 3 lordów.

Dzisiejsza polityka brytyjska traktuje Izbę Lordów czasem trochę tak, jak monarchię: należy szanować tradycję, jeśli to nikomu nie przeszkadza. W Izbie Lordów zasiada obecnie 28 książąt, 29 markizów, ponad 160 hrabiów, ponad 100 viscontów (tytuł niższy od hrabiego), ok.

450 baronów, 25 lordów duchownych i blisko 400 lordów dożywoćnych.

Lord jest tytułem szlacheckim, przysługującym parom Anglii. Tytuł lordowski dziedziczny najstarszy potomek lorda. Prawo nadawania tytułu lordów dziedzicznych mieli królowie i premierzy do 1964 roku. Lordowie duchowni to arcybiskupi Canterbury i Yorku i ponad dwudziestu biskupów Kościoła anglikańskiego. Tytuł lorda dożywoćnego istnieje od 1958 roku, kiedy to zaczęto je nadawać ludziom zasłużonym — np. Laurence Olivierowi czy Yehudi Menuhinowi. Ten tytuł nie jest jednak dziedziczny.

Dopiero od 1958 roku mogą też w Izbie Lordów zasiadać kobiety, oczywiście o tytule lady. Jest ich jednak niewiele, widocznie ruch „Women Lib” nie dotarł jeszcze tak wysoko.

Lord nie może być członkiem Izby Gmin. Od 1963 roku lord

może zrzec się tytułu i wówczas dopiero zostać wybrany do Izby Gmin. Z prawa tego skorzystało kilkunastu lordów, a lord Home, jako sir Alec Douglas-Home był nawet przez jakiś czas premierem rządu Jej Królewskiej Mości.

Jaka jest przyszłość Izby Lordów? Większość polityków brytyjskich uważa, że jest to instytucja niepotrzebna, ale z jej rozwiązaniem nie należy się spieszyć — między innymi dlatego, że lordowie wkrótce wymrą, przynajmniej najbardziej kontrowersyjni lordowie dziedziczni. Badania bowiem wykazują, że stare rody książęce i szlacheckie mają bardzo mało dzieci albo nie mają ich wcale. Znany brytyjski autor i znawca problemu, Robert Lacey uważa, że do końca przyszłego wieku cała szlachta brytyjska najprawdopodobniej wymrze. Dziś średnia wieku tego szacownego gremium jest bowiem bardzo wysoka.

ed

Książka potrzebuje pomocy!



W odległym średniowieczu książka była dobrem równie unikalnym co bezcennym, toteż chroniły ją przed kradzieżą grube łańcuchy, którymi była przytwierdzona do pulpitu. Dopiero wynalezienie druku przez Gutenberga sprawiło, że z biegiem lat stała się coraz częściej czytana, choć przynajmniej do końca XVIII wieku przywilej ten zarezerwowany był przede wszystkim dla warstw kościelnych i dworskich. One to bowiem jako wykształcona elita społeczna zakładały liczne biblioteki, przyczyniając się tym samym do szerzenia oświaty i kultury wśród szlachty, a z biegiem czasu także zamożnego mieszczaństwa. Trzeba podkreślić, że dość powszechne jeszcze zjawisko analfabetyzmu w Europie i Polsce wśród niższych klas społecznych czyniło naukę i wiedzę przymiotem elitarnym praktycznie do końca XIX wieku.

Świat współczesny — ten cywilizowany — problem ów ma w zasadzie za sobą. Analfabetyzm można wprawdzie jeszcze spotkać, ale nie ma on z racji swego występowania (kraje Trzeciego Świata) jakiegos zasadniczego wpływu na rozwój kultury krajów Europy, Azji czy Ameryki, zwłaszcza Północnej.

Okazuje się jednak, że likwidacja analfabetyzmu i postęp cywilizacyjny nie są bynajmniej jedynym stałym gwarantem rozwoju umysłowego. W każdym razie są nimi na tyle, na ile człowiek chce robić z nich użytek, mając na uwadze systematyczne doskonalenie intelektualne, duchowe czy moralne. Jeszcze do niedawna, tzn. mniej więcej do połowy naszego stulecia, poważną rolę w kształtowaniu postaw i wyobraźni odgrywała książka. Dziś raporty ONZ-owskie biją na alarm: spadek poziomu czytelnictwa jest powszechny! Przy czym fakt ów nie odnosi się wyłącznie do krajów o niskiej stopie życiowej. Jest również niepokojący również tam, gdzie pozycja materialna obywatela wykracza znacznie ponad przeciętność.

Co sprawia, że wśród zamożnych i światłych skądinąd społeczeństw książka staje się znowu dobrem elitarnym, choć o jej elitarności nie decydują już przecież ani technika druku, ani poziom wykształcenia odbiorców? Nie wydaje się również, by w przypadku krajów zachodnich barierę tę wyznaczała cena, która jakkolwiek wysoka (z naszego punktu widzenia) pozostaje przecież w sensownej relacji do zarobków przeciętnego obywatela.

Skoro więc czynnik ekonomiczny nie wydaje się odgrywać w tym przypadku decydującej roli, może warto zastanowić się nad psychologicznymi uwarunkowaniami tego zjawiska.

Otóż sędzę, że książka w przeświadczeniu wielu osób nie wytrzymuje wyścigu z cywilizacją. I nie jest to bynajmniej sprawą wyłącznie formy. Tradycyjny kształt kodeksu coraz częściej bywa przecież zastępowany przez mikrokartę czy mikrofilm, nie mówiąc już o komputerach, które w krajach zachodnich uczestniczą powszechnie w procesach informacji. Duże i mniejsze biblioteki wychodzą w ten sposób naprzeciw użytkownikom,

skracając maksymalnie czas oczekiwania na informację, a jednocześnie chroniąc swoje zbiory przed zniszczeniem. Zastosowanie nowych technik pozwala ponadto zaoszczędzić wiele cennego miejsca na półkach i w magazynach, co z uwagi na znaczny przyrost materiałów informacyjnych nie jest bez znaczenia. Jak zatem widać w tym konkretnym przypadku książka nie pozostaje w tyle wobec wymagań cywilizacji, a zatem — jak sędzę — nie tutaj kryje się tajemnica spadku czytelnictwa.

Wydaje mi się, że w przeciwieństwie do innych środków przekazu, takich jak film czy telewizja, książka jest po prostu bardziej wymagająca. A to głównie z powodu, iż jest ona przekazem, źródłem informacji wielowymiarowym — głębszym. Jako taka domaga się od czytelnika znacznie większego skupienia, uwagi — a więc czasu. Tymczasem człowiek współczesny „rozpuszczony” przez rozmaite udogodnienia i ułatwienia, jakie niesie mu cywilizacja, zdążył już przyzwyczaić się do wygod. A ponadto uległ modzie, która nakazuje mu zamiast biblioteki wstawić do pokoju „wideo”, by w każdej wolnej chwili zapewnić sobie i rodzinie wygodną i niekłopotliwą rozrywkę. Nie byłoby w tym zresztą nic złego, gdyby nie czynił tego bezkrytycznie, i gdyby zdawał sobie sprawę, że wygodne spędzenie czasu przed ekranem telewizyjnym, to często bierne spędzenie czasu, a więc — nie rozwijające wyobraźni. Tak więc przeciętny śmiertelnik ani się spostrzegł, gdy hołubiony przez niego sprzęt wideo-telewizyjny uczynił zeń niewolnika, odzwyczał od poszukiwania innej formy rozrywki i odpoczynku, jaką do niedawna była właśnie książka. „Ekonomiczne” myślenie wzięło górę nad „metafizyczną”, nakazując zamienić literacki oryginał na adaptację — nie zawsze najwyższego lotu.

Oczywiście z pewnego punktu widzenia można znaleźć uzasadnienie dla podobnej „filozofii”, gdy w grę wchodzi konieczność zaoszczędzenia czasu. Ale w żadnym wypadku nie można mówić i nie należy akceptować tego przykładu jako drogi do rozwoju wyobraźni i pogłębiania procesów myślowych człowieka. Pod tym względem książka jest nie do zastąpienia bez względu na czas i miejsce.

Może dlatego ostatnie dyskusje prowadzone przez wydawców i intelektualistów mają na uwadze przywrócenie książce jej wyjątkowego miejsca — jako dobra kultury, a nie wyłącznie towaru, który można nabyć lub odrzucić.

W tym aspekcie poważny niepokój musi budzić stan i byt książki polskiej, jaki obserwujemy w ostatnich latach. Spadek poziomu czytelnictwa, to tylko jeden z przejawów tego stanu, tym bardziej niepokojący, że idący w parze z obniżeniem się poziomu życia ludności, brakiem poczucia materialnej stabilizacji — ogólnym kryzysem.

Jaki w tej sytuacji będzie los polskiej książki? Czy grozi jej, i w jakim stopniu, postępujący regres, a wraz z nim upadek kultury umysłowej naszego społeczeństwa?

Pytanie brzmi dość katastroficznie, ale czyż jego ton może być inny wobec obserwowanych faktów?... Tym bardziej, że w przeciwieństwie do zamożnych krajów Zachodu grożą nam niebezpieczeństwa znacznie poważniejsze niż „wszędobylska” technika” wideo, która w naszych realiach trafia — jak dotąd — do najzamożniejszych domów.

Zagrożenie dla polskiej książki stanowią permanentne braki. Przede wszystkim brak papieru. Podstawowego surowca, bez którego produkcja książek jest po prostu niemożliwa.

Tymczasem wiadomo, że największy dyspozytor papieru na cele wydawnicze — Ministerstwo Kultury i Sztuki — otrzyma go w roku bieżącym o około 15 tys. ton mniej niż w ubiegłym, a więc zaledwie 89,5 tys. ton. Powodem jest zmniejszenie produkcji tego cennego surowca przez przemysł papierniczy o ok. 50 tys. ton. I trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, eksport drewna, chociażby do Szwecji, jaki prowadzimy zgodnie z niedawno zawartą umową na 1 mln m sześciennych. Otrzymujemy za to cenne i niezbędne dewizy, z drugiej jednak strony...

Brak papieru na rynku zwielokrotnia jego cenę. Dość powiedzieć, że dotychczasowa od 400 do 700 zł za kilogram już wkrótce okaże się niewystarczająca. Jeśli osiągnie przewidziany wzrost od 2000 do 2.400 zł za kilogram, można sobie wyobrazić, jak będą kształtować się ceny książek, i tak już przecież bardzo drogie! Jeśli doliczymy do tego koszty importowanych komponentów do produkcji, nie mówiąc o kosztach samego druku...

Biorąc to wszystko pod uwagę, wydawcy oceniają dalszy wzrost ceny książek na 200—300 procent! Jakże miejsce w budżecie przeciętnej rodziny zajmie wtedy książka? I czy w ogóle zajmie?

Wobec wymienionych braków, a także stale rosnących kosztów produkcji niezwykle bulwersującym musi wydać się fakt, iż w magazynach „Składnicy Księgarskiej” znajdują się nieprzebrane ilości tytułów niechodliwych na sumę 5 mld złotych! Ten „zamrożony kapitał ma niewielkie szanse na „odtąjanie”. Nie pozostaje nic innego jak przeznaczyć książki na loterie, ofiarować niektórym bibliotekom (o ile zechcą) lub przecenić. Nie zwróci to kosztów produkcji, ale pozwoli przynajmniej częściowo odzyskać jakiś znikomy procent. Te, których nikt nie kupi — pójdą na przemiał. Smutny fakt. Tym smutniejszy, że ujawniający braki i niedomogi rodzimej polityki wydawniczej, za którą płacić musimy wszyscy. Nie prze-myślane nakłady, niedostateczna reklama książki, nieharmonijna współpraca między wydawnictwami a drukarnią — mnożą koszty strat. Czy stać nas na podobne marnotrawstwo? Myślę, że na to pytanie powinni sobie odpowiedzieć wszyscy odpowiedzialni za los książki w Polsce. Czas nagli...

Elżbieta Domańska

Jestem dobrą gospodynią —
Świetnie piekę i gotuję,
Sprzątam, piore, ścieram kurze,
Oraz — szyję i prasuję...

Ale mama — jak to mama:
Nie chce wierzyć w me zdolności,
Lubi wszystko robić sama
Zwłaszcza, kiedy się spodziewa gości.

Wtedy — idę na podwórze,
Gdzie na piasku (spójrz na zdjęcie)
Robię różne wspaniałości
I urządzam też przyjęcie.

Spraszam na nie koleżanki
Lub, czasami, własne lale.
Piekę babki lub ciasteczka
I — bawimy się wspaniale!

Wymieniamy między sobą
Formy, kroje i przepisy,
Czasem także — plotkujemy
Co tam słyhać w piaskownicy...

A na koniec — gdy już późno,
I do domu pora iść,
Wszystkie zgodnie powtarzamy,
Że — wspaniały był dzień dziś!

E. LORENC

Mata gospodyni



Eugenia Kobylińska



(48)

bie i sapie. Co on komu szkodzi? Taki brylant! Chłopcy łazili w migotliwych połyskach świecy, ale już nie czuli nastroju grozy. Z chwilą zjawienia się psa piwnica odzyskała swoje właściwe cechy. Zapach kiszzonej kapusty ciężko leżał w mrocznym powietrzu, a któryś wykopał w piwnicy zwiędłą marchew i cisnął ją w plecy Wojeckiego. Nawet ten nie wiedział, komu dać w zęby za taki despekt. Ale teraz Niusiek krzyknął z daleka „baczność” i zaraz zrobiło się tak ciasno, że trzeba było rzeczywiście „zająć miejsca”. Weszło pięciu. Niusiek. Lolek, dwóch z licealnej i Marek Bazewicz.

Oprócz Bylińskiego z licealnej wszyscy też mieli maski. Masięcki z przyjemnością przyozdobił w ten emblemat tajemniczości swoje roześmiane, pachnące jeszcze, mimo ogrom-

nego wzrostu, oblicze. Ale Byliński, który skończył lat osiemnaście i pól od razu tak zaczął:

— Hej, tam, słuchajcie, co u diabła starego za komedie wyprawiacie? Możecie sobie poszukać do zabawy takich samych idiotów jak wy.

Obrażone w ten sposób zebranie dało folę swoim uczuciom w gniewnych wykrzykownikach, lecz starzy wyjadacze, Sliwka i Wojecki, poprawiając niesforne maski, nadbiegli z pomocą.

Sliwka podał starszemu koledze otarte z kurzu krzesło.

— Warta! zamknąć drzwi od korytarza — krzyknął.

— Przewodniczący, proszę głos zabrać.

Teraz wystąpił złotousty Wojecki. Dłoń oparł na bezce. Dokoła w migotliwej poświacie miał kolegów w najrozmaitszych pozach stłoczonych w ciasnym pomieszczeniu. Honorowi goście siedzieli na dwóch krzesłach i starym trzcinowym fotelu z odłamaną poręczą. Wyglądało to bardzo tajemniczo.

Wojecki chrząknął i rzekł:

— Mam zaszczyt powitać w gronie naszym przedstawicieli najstarszej klasy, którzy zaszczytli zebranie swoją obecnością (Marka pominął, nie znosił go). Wobec tego Byliński uspokoił się, wzięty w karby zwykłego porządku zebrania. Ale był zły i rozglądał się podejrzliwie dokoła. Co do młodszego kuzyna, ten bawił się w najlepsze widokiem niesamowitego zebrania.

— Koledzy maturzyści!! — odezwał się dwornie Wojecki. — Wezwaliśmy was do wzięcia udziału w sprawie pierwszorzędnej wagi, a mianowicie w sprawie odkrycia nowego ładu w okolicach bieguna południowego.

— Ha! a to co takiego? — obudził się młodszy z kuzynów z roz targnienia. — Co? Co wy macie odkrywać?

— Nowy ład — powtórzył Wojecki. — Dziś, kiedy starsze społeczeństwo, zajęte sporami albo robieniem grosza, albo narzekaniem, nie ma zupełnie polotu i rozmachu koniecznego w tej sprawie, my młodzież gimnazjalna postanowiliśmy wziąć na siebie inicjatywę.

„Inicjatywę”. Pierwszacy rośli jak na drożdżach słysząc takie „inteligentne słowa”.

— Nie bujaj, bracie, nie bujaj. Do rzeczy! — skarcił mowcę Byliński.

Kolego! Nie jest to bujanie. To jest nasze szczerze pragnienie. Chcielibyśmy wezwać do wspólnej akcji młodzież szkolną całej Rzeczypospolitej Polskiej i wyznaczyć punkt zborny na koniec czerwca w Gdyni, aby stamtąd okrętem udać się na morze w kierunku Madagaskaru, gdzie wyznaczyliśmy pierwszy etap naszej wyprawy.

Tu krzesło chrząknęło pod młodszym kuzynem i ten runął na podłogę. Nic sobie z tego nie robił i zawołał siedząc z wyciągniętymi nogami:

— O nieba. Szanowne zebranie! Zemdlałem z wrażenia.

Ale starszy wstał, trącił nogą w krzesło i zawołał:

Halo, głupty! My nie mamy czasu na słuchanie bredni. Czego chcecie od nas?

— Kolego! proszę nas nie obrażać. Chcielibyśmy waszej pomocy w tak ważnej sprawie.

— Hola! Hola! — odezwał się wysoki blondyn, pozbywając się maski. — Sprawa jest tak ważna, że nie można jej ośmieszać waszą akcją. Mówcie wyraźnie, pędraki, czy to taka zabawa z wyżerką, czy naprawdę wam się zdaje...

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

on od dekalogu ogłoszonego przez Boga na górze Synaj, a zamieszczonego na kartach Pisma Św. Starego Testamentu.

Podczas niesporów odprawianych w świątyniach katolickich, śpiewamy hymn zaczynający się od słów: „Uwielbiaj duszo moja Pana mego...” — znany pod nazwą łacińską „Magnificat...” Uważa się powszechnie, że jest to tekst natchniony przez Boga. Wygłosiła go bowiem Maryja-Bogarodzica podczas nawiedzenia św. Elżbiety. Jednak w śpiewnikach i modlitewnikach tekst ten jest podawany w nieco zmienionej, wierszowanej formie. A chyba tego, co pochodzi od Boga — tak przynajmniej mi się wydaje — człowiek nie powinien poprawiać, a tym bardziej zmieniać. Chętnie przeczytam, jakie jest zdanie Duszpasterza.

Proszę o zamieszczenie odpowiedzi na poruszone przeze mnie problemy w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Uważam bowiem, że odpowiedzi na poruszone zagadnienia zainteresują również wielu innych Czytelników tygodnika’.

Szanowny Panie Stanisławie! Jeszcze nie tak dawno teologią (w ścisłym tego słowa znaczeniu) zajmowali się niemal wyłącznie duchowni. Jednak od pewnego czasu interesują się nią również ludzie świeccy. I chyba należy się z tego cieszyć. Bo — wiem coraz powszechniejsze — interesowanie problemami teologicznymi przyczynia się nie tylko do pogłębienia świadomości religijnej, ale również do umocnienia wiary współczesnych chrześcijan. To zaś ma w dzisiejszym świecie zasadnicze znaczenie.

Określenie „teologia” wywodzi się z języka greckiego (theos = Bóg oraz logos = słowo, nauka) i oznacza naukę traktującą o Bogu. Jego istocie, doskonałości

i działaniu. Natomiast „teologia moralna” jest nauką, która — w oparciu o objawienie Boże — ukierunkowuje działalność człowieka na Boga, jako ostateczny cel nadprzyrodzony. Teologia moralna dzieli się zazwyczaj na trzy części: „teologię moralną” w sensie ścisłym, której zadaniem jest ukazywanie, jakie czyny są konieczne, by człowiek osiągnął swój cel ostateczny; „teologię ascetyczną”, traktującą o doskonałości naszych czynów i „teologię pastoralną”, przedstawiającą trzy kierunki pasterzowania kościelnego: nauczanie, uszczęplenie i rządzenie. Należy jednak przypomnieć, że coraz rzadziej używa się obecnie określenia „teologia pastoralna”, gdyż nie jest ona teologią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stosowane jest natomiast sformułowanie „nauka pasterzowania”. I chyba najtrafniej oddaje ono właściwy sens tej dyscypliny kościelnej.

Dekalog (tak bowiem z języka greckiego nazywane jest dziesięć przykazań Bożych) po raz pierwszy przytoczony jest w drugiej księdze Mojżeszowej. Czytamy tam bowiem między innymi: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie,... Nie nadużywaj imienia Pana, Boga twojego,... Pamiętaj o dniu szabatu, abyś go święcił... Czcij ojca swego i matkę swoją,... Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nie pożądaj żony bliźniego swego,... ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twojego” (Wj 20,3—17). Po raz drugi przykazania Boże przytoczone są w księdze Powtórzonego Prawa (rozdz. 5,7—21). Niektóre przykazania posiadają w Biblii wyjaśnienia i uzasadnienia. Natomiast tekst przykazań Bożych znajdujących się w katechizmach pomyślany został tak, by łatwo go było zapamię-

tać. Ułożony bowiem został w czasach, kiedy znajomość pisania i czytania nie była powszechnie jeszcze znana. Jednak — co należy z naciskiem podkreślić — ani układem, ani treścią nie odbiega on w niczym od tekstu przykazań Bożych, zamieszczonych na kartach Pisma Świętego.

Podczas nawiedzenia św. Elżbiety wygłosiła Maryja pieśń wdzięczności, za łaski otrzymane przez nią od Boga. Pierwsze jej słowa brzmią: „Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżoność służebnicy swojej. Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia. Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest imię jego”. Tekst tej pieśni śpiewany jest na niesporach w poetyckim tłumaczeniu Franciszka Karpińskiego. Jednak i tutaj zasadnicza myśl poszczególnych wierszy nie została zmieniona. Dowodem tego mogą być początkowe słowa przekładu, które brzmią: „Uwielbiaj duszo moja, sławę Pana mego, chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrze. Bóg mój, zbawienie moje, jedyna otucha, Bóg mi rozkoszą serca i weselem ducha. Bo mile przyjął raczył swej sługi pokorę, łaskawym okiem wejrzał na Dawida córę. Przeko wszystkie narody, co ziemię osiada, odtąd błogosławioną mnie nazywać będą. Bo wielkimi darami uczczono nam od tego, którego moc przedziwna, święte Imię Jego”. Wprowadzenie formy wierszowanej poprawiło rytmikę tej pieśni, to zaś ułatwiło jej śpiewanie. Treść pieśni nie uległa zmianie.

Łączę dla Pana oraz pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Czworonożni stołownicy w domu

W bardzo wielu domach mieszkają z ludźmi ich czworonożni przyjaciele, najczęściej psy i koty. Dla ich zdrowia i dobrego samopoczucia powinniśmy więc wiedzieć, jak je karmić, co jest dla nich wskazane, a czego należy unikać — oczywiście dostosowując wszystko do naszych możliwości rynkowych i finansowych.

Przodkowie psa byli wyłącznie mięsożerni, dlatego współczesny pies ma przewód pokarmowy przystosowany do tego właśnie typu pożywienia, choć jego dieta nie powinna składać się wyłącznie z białka zwierzęcego.

Ilość mięsa w żywieniu psa powinna być proporcjonalna do jego ruchliwości. Najwartościowsze oczywiście jest mięso surowe, bogatsze w witaminy i składniki mineralne niż gotowane, ale tak karmione psy wydzielają niezbyt miły zapach.

Muszą więc jeść i mięso gotowane. Wartościowe są wszystkie gatunki mięsa, nie powinno ono jednak być zbyt tłuste. Można też po usumieniu ości dawać psu ryby, surowe lub gotowane — niewskazane jest natomiast przyzwyczajanie psa do ryb wędzonych, solonych czy marynowanych. Wszelkie bowiem ostre przyprawy, do których psy bardzo szybko się przyzwyczajają, mogą spowodować schorzenia nerek.

Pokarmy roślinne traktowane są jako wypełniacze. Mogą nimi być kasze, ryż, płatki owsiane. Pamiętajmy też, że żołądek psa w niewielkim stopniu przyswaja ziemniaki i rośliny strączkowe. Pozostałe warzywa mogą służyć jako źródła witamin i składników mineralnych, dodawane do pożywienia w postaci surowej lub gotowanej. Urozmaicony pokarm zaspokaja zapotrzebowanie zwierzęcia na



różnorodne składniki i wówczas nie trzeba podawać dodatkowo preparatów witaminowych.

Przewód pokarmowy kota również przystosowany jest do trawienia mięsa, które powinno stanowić podstawę diety. Najlepsze jest oczywiście mięso surowe, chude i świeże, bo zbyt tłuste może wywołać rozwolnienie. Mięso powinno być drobno pokrojone, ale nie mielone. Mleko jest tradycyjnym pokarmem kotów, nie może jednak stanowić jedynego pożywienia. Do lekkiego podgrzanego mleka można dodać kleiku ryżowego, płatków owsianych czy kaszki. Małe koty powinny pić mleko rozcieńczone wodą. Bardzo wskazane jest od czasu do czasu jajo kurze,

dobrze wpływające na sierść pupila. Niezbędnym składnikiem kocięj diety są również warzywa, do których trzeba przyzwyczaić delikwenta od małego.

Koty należy przyzwyczaić do stałego miejsca i pory posiłków, aby nie prosiły o pożywienie za każdym razem, gdy widzą kogoś z domowników jedzącego.

Pamiętajmy też, że nieporozumieniem jest pogląd, że tylko głodny kot łowi myszy. Polowanie takie jest dla kota bardziej sportem i rozrywką, niż koniecznością zaspokojenia głodu. Złożone ofiary zjadane są tylko w przypadkach wielkiego wygłodzenia. Jeśli więc chcemy, żeby nasz kot był „myszłowem” — musimy dbać o jego kondycję, czyli nie przekarmiać go, ale i nie głodzić. Młody kot powinien jadać trzy razy dziennie, dorosłemu wystarczy jeden posiłek, dość obfity (ok. 250—300 g). Kottki karmiące i ciężarne wymagają więcej pożywienia. Mleko i woda powinny być oczywiście dostępne dla naszego czworonożnego przez cały dzień.

A więc — smacznego dla naszych czworonożnych przyjaciół!

ny. Jan odzyskał humor i werwę. Marszałek prawil dowcipy, wszyscy się śmieli. Wentzel był też w podnieconym usposobieniu — żartował, bawił całe towarzystwo. Mało jadł, ale pił bez ustanku. Siedzieli obok siebie. Marszałek mrugał, Jan wznosił zdrowie druzek, pani Tekla nawet uśmiechała się łaskawie. Jedna Cesia spostrzegła troskę na twarzy Jadzi i po obiedzie spytała ją serdecznie:

— Co ci, Jadziu? Głowa boli?
— Boli — odparła niewyraźnie.

Oj, bo też ją bolało okropnie! Widziała, jak po obiedzie Wentzel coś szeptał ze Stefanem, posyłał jakieś kartki, umawiali się tajemniczo, potem jakby nic wrócili do salonu.

Pod wieczór nowożeńcy pożegnali rodziców i gości. Rozjeżdżali się wszyscy. Pani Tekli nie było już; miała Jasia i Cesię przyjąc w Olszance chlebem i solą. Konie mariampolskie czekały na Jadzie. Dla Wentzla i Stefana stały posiadlane wierzchowce.

Hrabia ją przeprowadził do powozu. Zdobyła się wreszcie na zapytanie:

— Pan dziś będzie u babki?
— Nie, pani, nie mogę.

— A jutro?

— Nie wiem, co będzie jutro.

— Zapewne, może lepiej nie żegnać się — zamruczała raczej do siebie niż do niego.

— Kto ma z kim żegnać się, to szczęśliwy — odparł patrząc na nią błagalnie.

I znowu czarodziejskie słowo ugrzęzło w gardle — pokręciła głową. Lez miała pełne oczy.

— Niech pan będzie jutro — wyszeptala.

Uklonił się, bo Stefan się zbliżył, powóz ruszył.

— No, to jedziemy? — spytał Zdżarski.

— Jedziemy! — zawołał z determinacją hrabia.

Skoczyli na konie i pognali w drugą stronę. Na trakcie spotkali Wolickiego i Jasienieckiego, zamienili parę słów i pojechali razem do dworku Głębockiego. Brama była tym razem na wpół otwarta i nigdzie stróża.

— Łotr, umyślnie urządził szykanę — ozwał się jeden.

Wentzel zatrzymał jakiegoś parobka.

— Gdzie wasz pan?

— W domu. Słyszysz panowie? Strzela.

Istotnie rozległ się głośny huk w miarowych odstępach czasu.

— Powiedz panu, oto masz moją kartkę, że ten pan chce się z nim widzieć.

Chłop wziął bilet i poszedł. Młodzi ludzie zsiadli z koni i weszli na ganek.

W tej chwili stary sługa otworzył im drzwi i uklonił się.

— Pan prosi do siebie.

Weszli do pokoju dziwnie przystrojonego. Całe ściany obite były kartkami, na których zamiast znaków świeciły dziurki od kul. Na drzwiach podobnie strzałami wypisany był rok i dwie daty, kilka obrazów po ścianach miało na sobie arabeski ołowiem kreslone. Zaduch prochu panował nieznośny. Głębocki stał u okna bez surduta, oczerniony sadzą, ohydny. Brodę zahadował po pas, włosy zapuścił jak mnich, wychudł jak trzaska. Nie zważając na gości, nabijał pistolet.

Po minucie oczekiwania Wentzel wystąpił naprzód.

— Czy mogę prosić pana o chwilę uwagi? — spytał.

Głębocki się obejrzał.

— Uważam — odparł.

— Przyjechałem tu spytać pana: z jakiego powodu strzelałeś pan dziś rano do mnie? Byłem bezbronny i mogłem odpowiedzieć panu tylko... biczem.

— Ja wcale do pana nie strzelałem, ale do gołębia. A że pan mi wlał pod strzał, to nie moja wina. Wolność Tomku w swoim domku.

— Ach, tak! Nie strzelał pan do mnie... Przyjmuję tłumaczenie za słuszne. Zrobię tylko panu jedną jeszcze uwagę: że człowiek dobrze wychowany i przy zdrowych zmysłach nie strzela na swoim dziedzińcu w chwili, gdy przejeżdża osoba starsza i szanowana. Są to obyczaje nie przyjęte w Europie.

Głębocki stanął frontem, pistolet trzymał w ręku.

— Połóż pan broń na stole — rzekł zimno Wentzel.

— Gdzie jest czterech na jednego, tam broń powinna być blisko.

Wszyscy poruszyli się z oburzeniem.

— Cóż to! Masz pan nas za zbójców? — zawołał Stefan porywczo.

— Kto z kim przestaje, takim się staje. Wstyd wam kolegować się z podłym Szwabem, z pruskim szpiegiem!..

Nie dokończył. Rękawiczka Wentzla uderzyła go po twarzy. Zaryczał, podniósł pistolet i wystrzelił. Kula swisnęła koło ucha hrabiego, zerwała mu trochę włosów i ogłuszyła zupełnie. Croy-Dülmen pierwszy oprzytomniał.

— Dwa razy strzelałeś pan do bezbronnego: może i o tym znajdziesz jakie przysłowie.

— I owszem! — zaśmiał się dziko Głębocki. — Kto pod kim dółki kopie, sam w nie wpada. Każ pan sobie zawczasu dół wykopać!

Nie omeszkam z rady skorzystać. Czekam pana sekundantów, bo wojować obelgami nie zwykłem. Chodźmy, panowie!

POZIOMO: A-1) bursa, B-8) zasłona okienna, C-1) zajście, burda, D-8) końcowy odcinek wyścigu, E-1) tytuł pracownika naukowego, F-7) element aerodynamiczny obudowy samolotu, H-1) klawiszowy instrument muzyczny, I-7) egzotyczny huragan, K-1) maneż, L-6) rozwój, M-1) bodziec, N-6) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”.

PIONOWO: 1-A) muzułmańska organizacja polityczno-religijna, 1-H) składkowa zabawa towarzyska, 3-A) milczący zakonnik, 4-K) wystawne przyjęcie, 5-A) pierwiastek chemiczny, 5-G) w porzekadle z makiem, 6-K) próba psychotechniczna, 7-E) smar maszynowy, 8-A) przypadek, zdarzenie, 9-D) ptak kultowy w starożytnym Egipcie, 9-I) pod treningowym rowerem, 10-A) kanadyjskie drzewo, 11-F) pomoc, 13-A) dziennikarski ptak, 13-H) miejsce na liście kwalifikacyjnej.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
(F-8, I-1, H-13, N-1) (A-6, D-11, K-3) (M-3, B-13, F-3, C-1) (I-8, L-7, H-2, N-7, L-11).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

„Ogień gaś wodą, złość — przyjaźnią” (karaimskie).

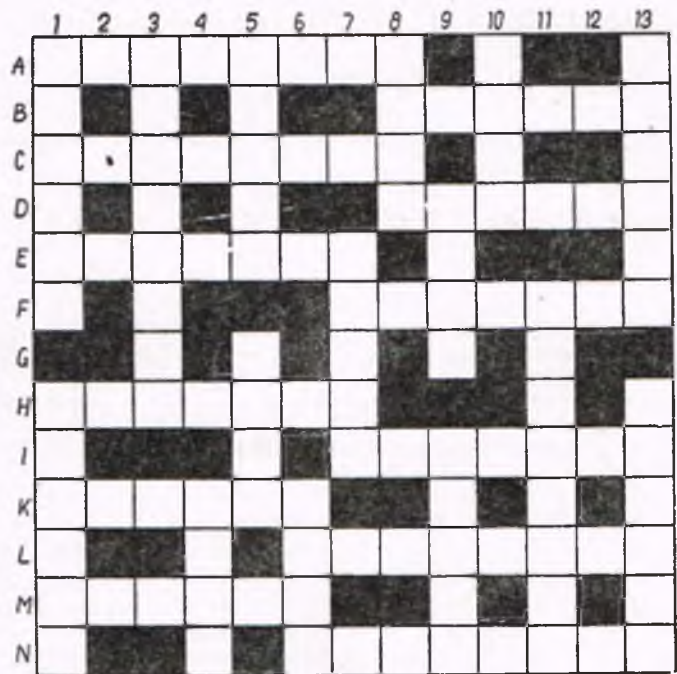
POZIOMO: złościca, dewiza, Łotyszka, Maroko, dymarka, mądrość, Pomorze, Rewizor, zajazd, agitacja, akcent, apostata.

PIONOWO: żołądz, Poznań, optymizm, apel, Naser, brąz, data, amper, Adam, Andy, Witos, gwar, opozycja, nagość, wrzawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 6 nagrody wylosowali: Helena Graczyk z Olsztyna i Henryk Jaworski z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 17



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasa 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 450 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocza roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 179. A-48.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

U ołtarza przyklekli państwo młodzi, powtarzali za księdzem przysięgę powoli, wyraźnie, dobitnie. Mimo woli za nimi szeptał ja Wentzel, stojąc naprzeciw Jadzi i nie spuszczać wzroku z jej bladej, poważnej twarzyczki.

Spotkali się oczami. On spojrzeniem mówił, że ją ubóstwia; ona uśmiechnęła się lekko, łagodnie i zarumieniła się nieco. U ołtarza było czworo szczęśliwych.

Jadzi od wczoraj było jakoś dziwnie. Ostatecznie oddała mu serce i duszę i nie żałowała wcale, tylko ją strach zdejmował przed szczęściem.

I ona zamyślona powtarzała machinalnie słowa przysięgi i tak się zadumała, że ją jak ze snu zbudził dobrze znany głos:

— Służę pani.

Nie patrząc, wsunęła rękę pod jego ramię i poszła za nowożeńcami. Marszałek z panią Żdzarską dreptał tuż za nimi.

— Jadziu — ozwał się, ledwie przestąpili próg kościoła — czy wiesz, że zarżnęli Szwaba Szwarcę?

— Wiem.

— A wiesz, że strzelali do hrabiego?

Rączka panienki drgnęła.

— Do jakiego hrabiego? — spytała jednak spokojnie.

— Nie udaj naiwnej, figlarko! Znam, znam twoje sztuki! Do jakiego hrabiego! Dobra sobie!

— Jak to? Strzelano do pana? — zawołała pani Żdzarska przerażona.

— Marszałek żartuje — odparł.

Jadzia nie pytała słowem tylko oczami. Oczom tym nie umiał kłamać, spojrzął w inną stronę.

— Czy widzi pani? — zawołał. — Jaś z żoną już się sprzecają u drzwiczek powozu.

— A kawaler by się nie sprzeczał — żartował marszałek.
— Będziesz pod pantoflem, młody człowieku. Co? Może chcesz tabaczki?

— Słicznie dziękuję za prorocstwo i propozycję. Z kim pani jedzie?

— Z panią Ostrowską. Wzywa nas.

Pani Tekli widocznie podobały się safiany. Już się w nich rozsiadła i kiwała na Jadzię.

Wentzel, uszczęśliwiony z zaszczytu, gnał zaprzęg z kopyta, wyprzedzając wszystkich. Staruszka daremnie wzywała do opamiętania.

— Apopleksja razi konie w taki upał. Popadają na drodze! Czyż oszalał?

— Niech padają! Co mi tam! — odpowiadał.

Na to monstualne lekceważenie inwentarza pani Tekla miała już zacząć piorunujące kazanie, gdy Jadzia spytała nagle:

— Marszałek mi mówił, jakoby strzelano do hrabiego? Nie mówił nic babci?

— Jak to mówił? Na co miał mówić? Przecież to się działo w moich oczach. Kula o cal przeszła od głowy.

Tu nastąpiła detaliczna opowieść wypadku i trwała całą drogę. Jadzia nie ozwała się więcej. Oparła głowę w głębi powozu, przykryła oczy i słyszała tylko swój ból w duszy.

Przyszła tedy nieunikniona katastrofa; już jej nie odwróci; ona już nie ma prawa go powstrzymać przed honorową rozprawą. Unikał jej wzroku, bał się prośby, której będzie musiał odmówić, lub bał się swej słabości względem niej. Nie, ona go nie będzie prosić, nie zatrzyma. Niech się dzieje, co sązione!

Czytała gdzieś, że szczęście to grzech, za który się śmiercią płaci. Aksjomat ten kołował w jej głowie, wbił się w jej mózg jak ćwiek, bolał, szarpał, rozdzierał.

Miała ochotę komuś się poskarżyć, pożalić, jemu samemu najprędzej. Czy też jemu nie szkoda będzie ginąć? Czy nie jęczy nim dusza jak w niej?

Spojrzała ku niemu. Jego cienki, piękny profil widziała tylko: uśmiechał się do swych myśli. Pojedynek dla niego to zabawka! Wczoraj w altanie mówił, że rad umrzeć, jeśli śmiercią dowiedzie swej miłości. Ha, otóż i dowiedzie! — Potem pytał: czy go lubi choć trochę? Pytał, prosił, zaklinał o odpowiedź, a ona milczała. Słowo nie mogło się wydrzeć ze skrytego serca; jej się zdawało, że on i bez tego wiedzieć powinien. A może on nic nie wie? Dreczyła go tyle czasu — może rad skończyć mękę? Może stracił nadzieję? Rękę jej, odchodząc, przycisnął do serca — kołatało szalenie. A ona nie pocieszyła go jednym słowem. A teraz go jej kula weźmie.

Przybyli na miejsce i wpadli w wesołe, rozbawione grono rodzi-

83

HUMOR

Lekarze w anegdocie

Słynny lekarz, filozof i alchemik Paracelsus znany był z tego, że nie przywiązywał zbytnej wagi do swego wyglądu. Ubierał się bardzo skromnie i raczej trudno było go namówić do zmiany stroju. Pewnego razu wezwano go do chorego cesarza i zapewne poszedłby do niego w tym, w czym stał, gdyby nie dworzanie, którzy zmusili go do przywdziania aksamitnej togi noszonej przez ówczesnych lekarzy.

Odświętnie ubrany Paracelsus zawitał zatem do cesarza, stanął przed cesarskim łóżem i stoi bez słowa.

— Czemu nic nie mówisz? — zniecierpliwiał się cesarz.

— Ja? — odparł zdziwiony lekarz. — Cóż ja mam do powiedzenia. Sądziłem, że powinna przemówić suknia.

* * *

Lekarz i bakteriolog niemiecki Paul Ehrlich (1854—1915) bardzo nie lubił, by cokolwiek zmieniano w jego gabinecie. A był w nim swoisty nieład. Książki i gazety leżały na stole, kanapie, i krzesłach zaś wszystkie drzwi były dokładnie pokryte wzorami chemicznymi i obliczeniami. Jedynie na czas pobytu pacjenta uprzątał z kanapy grube foliały, później jednak, gdy poziom papierów zrównał się z oparciem — i tego zaprzestał.

Prawdziwym szokiem było dla Ehrlicha pojawienie się sprzątaczeki, toteż chcąc uniknąć generalnych porządków, postanowił znaleźć skuteczny sposób.

— Uwaga! — powiedział. Niech tu pani niczego nie dotyka. To bardzo niebezpieczne. Wysypałem między książki siłą truciznę.

— A panu profesorowi to nie zaszkodzi? — zapytała zatroskana kobieta.

— Mnie? — odrzekł Ehrlich. — Nie, mnie nie potrafi zaszkodzić. Ja zażyłem odtrutkę.

Gottfried Benn poeta i dermatolog był w latach dwudziestych zaprzyjaźniony z poetką Else Lasker-Schüler. Kiedyś zatopiony w myślach zwierzył się jej ze swoich marzeń:

— Chciałbym kiedyś dokonać czegoś wielkiego i żeby to było czyste.

— To umyj słońca — padła odpowiedź.

* * *

Polityk francuski George Clemenceau zanim został politykiem, studiował medycynę. Któregoś dnia jego brat skarżący się na złe samopoczucie, zwrócił się do niego:

— Czuję dzienne osłabienie.

— Za wiele pracujesz — odparł Clemenceau.

— A oprócz tego strasznie się nudzę — nie ustępował brat.

— Za bardzo wsłuchujesz się w siebie.

* * *

Lekarz do pacjenta:

— Czy pański ojciec umarł śmiercią naturalną?

— Nie, miał lekarza.

* * *

— Pija pan kawę? — zapytuje lekarz nowego pacjenta.

— Tak.

— Kawa to powolnie działająca trucizna.

— Tak, panie doktorze, niezwykle powolnie. Ja biorę ją już prawie osiemdziesiąt lat.

* * *

Na egzaminie profesor zapytuje podchwytliwie studenta:

— Może mi pan wskaże przypadek, gdy przyczyna idzie za skutkiem.

— Na przykład lekarz idzie za trumną swego pacjenta — pada odpowiedź.

* * *

Ale my bądźmy dobrej myśli. Nasi lekarze nie mają czasu na... pogrzeby.

Wybrała: EIDO